Nr. 150. Lwów — Sroda dnia 5 Lipca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Filomeny P. Euzebiusza
Jutro: św. Izajasza Pr. Agrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 18
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 min. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Sytuacya na Węgrzech.

Peszteńskie dzienniki tak opisują przebieg sobotniej narady wodzów koalicyi opozycyjnej z baronem Fejervarym:

Przestąpiwszy próg gabinetu prezesa ministrów, Franciszek Kossuth oświadczył w imieniu swych towarzyszy, że przybyli oni nie do szefa rządu, którego nie uznają, lecz do męża zaufania Korony. Jeżeli tedy Fejervary chce z nimi mowić, jako minister, to oni odrazu uprzedzają go, że naradzać się z nim nie będą, ponieważ jego ministeryalny urząd uważają za niezgodny z konstytucyą. Na to odparł baron Fejervary, że jego ministeryum rzeczywiście nie jest parlamentarne, wszelako musi być uważane za konstytucyjne, albowiem powołała je Korona. Ponieważ Kossuth wzruszył ramionami, przeto baron zapytał nieco wzburzonym głosem: „Chciejcie mi panowie powiedzieć, jakbyście postąpili na mojem miejscu. Oto, wyobraźcie sobie, że jesteście ministrami. W sejmie otrzymaliście wotum nieufności, więc natychmiast podaliście się do dymisyi, lecz Korona jej nie przyjęła. Cóżbyście wtedy zrobili?"

— Przepraszamy pana barona — odezwał się Banffy — nie możemy się wdawać w żadne dyskusye.

— Nie wolno nam rokować z rządem nieparlamentarnym — dodał hr. Andrassy. — Jeżeli Excellencya ma coś powiedzieć nam od króla, to co innego. Słuchamy.

— Przyjmuję do wiadomości oświadczenie panów — rzekł Fejervary — chociaż go nie rozumiem. Aby król mógł powołać was do rządu, musi powstać porozumienie między nim a wami. To przecież jasne. Ja właśnie otrzymałem polecenie wytworzyć owo porozumienie, wy jednak nie chcecie naradzać się ze mną. Nie pojmuję tedy, jak zamierzacie zruszyć przesilenie z martwego punktu. Ale to rzecz więcej wasza, niż Korony. Przechodzę do sprawy, którą zamierzyłem przedstawić panom. Między koalicyą opozycyjną a Koroną istnieje różnica w poglądach wyłącznie na punkcie militarnym, ponieważ we wszystkich sprawach ekonomicznych i w kwestyi reform wewnętrznych król daje wam zupełną swobodę. Co się tyczy kwestyi militarnej, mianowicie co do unarodowienia armii, czyli zaprowadzenia w niej węgierskiego języka komendy i węgierskich emblematów, to król już w swem orędziu oznajmił, że w tych rzeczach posuedł w ustępstwach do ostatniego kresu możliwości; nic więcej nie może uczynić bez osłabienia bojowej wartości armii. Na mocy konstytucyi jest on naczelnym wodzem; wyłącznie do niego należy zwierzchnictwo nad wojskiem, a to właśnie dlatego, aby ono odpowiadało swemu zadaniu. Król tedy rozminąłby się z obowiązkiem naczelnego wodza, gdyby przystał na to, co musi osłabić bojową siłę armii, a czego się domagacie z narodowych, nie zaś militarnych względów. W sprawie emblematów Król gotów jest uczynić co tylko można. Powoła komisyę, która zbada wszystkie szczegóły. Jeżeli się okaże możliwem, węgierskie emblematy, mianowicie kolory chorągwi i herby będą uwzględnione także w służbie dyplomatycznej. Co do języka węgierskiego w armii, to Król już zezwolił na madyarski język przy prowadzeniu spraw sądowo-wojskowych, wszelako na wykonanie tej zmiany potrzeba trochę czasu, ponieważ w całym audytoryacie jest tylko sześciu oficerów, umiejących po węgiersku. To zaiste tylko wina naszego społeczeństwa, że stroniło od służby w audytoryacie. Sprawa korespondencyi władz wojskowych już jest od r. 1904ego załatwiona zgodnie z programem „komitetu dziewięciu". Przeniesienie wszystkich oficerów Węgrów do pułków węgierskich przedstawia wielkie trudności, więc nie może być wykonane prędko. Nagle zabrakłoby w naszej części armii 3000 oficerów, gdyby nawet wszystkich zgoła przenieść, ale to jest niemożliwe, ponieważ austryacka połowa armii nie mogłaby korespondować z nami po madyarsku, gdyby nie miała oficerów Węgrów. Nadto ważna jest jeszcze ta okoliczność, że większość rekrutów naszych nie posiada języka madyarskiego. Aby z nim oswoić młodych żołnierzy, już polecono, że przy pierwszych ćwiczeniach powinien być używany nie język pułkowy, lecz madyarski, a tylko sama komenda pozostaje niemiecka. Widzicie panowie, że się czyni co można bez zdezorganizowania armii. Kiedy lud nasz zdobędzie w szkołach początkowych większą znajomość języka madyarskiego, co wyłącznie zależy od energii naszego rządu, natenczas można będzie zaprowadzić ten język jako naukowy w pułkach i jako służbowy. Pozostanie tylko jedna dla całej armii wspólnej komenda. Wyraźny kładę nacisk na to, że chodzi tu jedynie o armię wspólną, nie o obronę krajową, która ma komendę madyarską. Honwedy stały się rzeczywistą armią, pod każdym względem węgierską, więc już mamy to, czego żądacie. Jeżeli wam chodzi o prawo, stało mu się zadość. O liczbę pułków, mających komendę węgierską, chodzić nie powinno aż do takiego stopnia, iżby dlatego tworzyć zatarg z Koroną i dezorganizować armię. Węgry i Austrya są połączone na podstawie zupełnie równych praw. Jeżeli więc żądacie odrębnego języka dla węgierskiej części armii wspólnej, to przez to samo upoważniacie Polaków i Czechów do żądania tego samego dla ich pułków, wchodzących w skład armii wspólnej. Ależ gdyby konsekwentnie przyszło do tego, powstałby nieopisany chaos i można byłoby powiedzieć, że monarcha nie posiada armii. To są powody, dla których Korona nie może spełnić życzenia koalicyi opozycyjnej. Jej obowiązkiem jest dbać o bojową siłę monarchii. Proszę tedy panów usunąć ze swego programu kwestyę militarną i przez to umożliwić Królowi powołanie rządu z łona koalicyi.

Baron Fejervary skończył. Chwilę trwało milczenie, poczem rzekł Kossuth: „Ponieważ Excelencya Fejervary nie podał nam nic nowego od Króla, przeto dalszą rozmowę uważam za zbyteczną".

Baron Banffy dodał: „Od swego ustalonego programu koalicya nie może się uchylić".

Hr. Aladar Zichy rzekł: „Jako stanowczy zwolennik ugody z roku 1867-ego ubolewam, że stanowisko Korony ogromnie utrudnia działalność polityków, opierających się na tej ugodzie. Przewiduję, że cały naród węgierski przejdzie do obozu niezawisłości, a wtedy zamiast rozdzielenia wspólnej armii tylko pod względem językowym, nastąpi całkowite rozdzielenie państw".

Hr. Juliusz Andrassy rzekł: „Jestem również stanowczym zwolennikiem ugody z roku 1867-ego i dlatego domagam się ścisłego jej wykonywania. To, co tu oświadczył baron Fejervary, nie daje podstawy do żadnych zgoła układów".

Wreszcie odezwał się hr. Wojciech Apponyi. „Mojem zdaniem — rzekł — żadnych układów być nie może, dopóki istnieje rząd nielegalny".

Potem wszyscy ci panowie opuścili prezesa gabinetu. Jednak zaraz potem pp. J. Andrassy, Daranyi i Rakowszky, którzy nie należą do stronnictwa niezawisłości, lecz są z niem tylko w sojuszu, pierwsi dwaj jako wodzowie liberalnych dyssydentów, a trzeci jako przywódzca ludowców, — wrócili do barona Fejervary'ego i dość długo z nim się naradzali.

Krąży w Peszcie pogłoska, zanotowana przez tamtejsze dzienniki, że Cesarz, dowiedziawszy się o tak niepomyślnym końcu pierwszej narady rządu z opozycyą, postanowił zawiesić do jesieni wszelkie próby rozwikłania sytuacyi.

Bunty w Rosyi.

Na resztki swej marynarki wojennej car nie może liczyć, bo flota morza Czarnego jest cała podminowana przez socyalistów, a duch rewolucyjny objął także marynarzy morza Baltyckiego. W Libawie wypadki nie rozwinęły się do rozmiarów tak potwornych, jak w Odesie, dowiodły jednak, że i tam duch buntu opanował marynarzy. Zdaje się, że to samo można powiedzieć o eskadrze kronsztadzkiej, którą internowano w porcie wojennym, a komunikacyę między Kronsztadtem a Petersburgiem przerwano. Więcej nic nie wiemy ani o kronsztadzkich wypadkach, ani o libawskich; o tych ostatnich doniosły telegramy jedynie to, że marynarze porzucili swe okręty, bili się na lądzie z kozakami, a potem dezertowali. Niezawodnie później nadejdą opisy ciekawych wydarzeń, zupełnie zamilczanych przez rosyjską agencyę telegraficzną. Angielskie i amerykańskie depesze o zajściach w Odesie na długo się haniebnie skompromitowały. Rozumiemy, że rząd rosyjski zupełnie dotychczas ukrywa przed własnym narodem wszystko, co się stało w Odesie i Libawie; tak robił on już nieraz, a dodajmy, że także w innych państwach podczas wewnętrznych zamieszek rządy cenzorują telegramy, niektóre konfiskują, a treść innych łagodzą. Lecz to, co zrobiły wrzekomo prywatne depesze dzienników owych jest czemś zupełnie nowem. Zmyśliły one, że pancernik „Kniaź Potemkin" poddał się eskadrze wiceadmirała Kriegera, że załogę tego pancernika przesadzono na inne wojenny okręty i powieziono do Sebastopola, i w końcu że będzie ona sądzona na pełnem morzu. Taki telegram otrzymała wrzekomo z Odesy angielska gazeta *Daily Express* od swego korespondenta. Tymczasem wszystko to było zmyślone w redakcyi.

Straszna, niebywała w dziejach rzeczywistość odsłoniła się dopiero wczoraj. Oto jej obraz.

Flota czarnomorska, nowa jak z igły, bo Rosya dopiero po kongresie berlińskim mogła ją stworzyć, składa się z ośmiu pancerników: Katarzyna II Czesma, Sinope, Dwunastu Apostołów, Św. Jerzy Pobiedonosiec (zwycięzca), Tri Świtititela, Rościsław i Kniaź Potemkin. Oprócz tego należały do tej floty 3 krążowniki klasy I, 3 kontrtorpedowe, 12 torpedowców, 6 łodzi kanonierskich i 22 łodzi torpedowych. Większość tych drugorzędnych statków przemknęła się w roku przeszłym pod flagą handlową przez Dardanelle i jakiś czas uprawiała korsarstwo, które wówczas narobiło dużo hałasu, a potem popłynęła z Rożestwieńskim i była pod Tsuszimą zniszczona przez Japończyków. Zostało w Sebastopolu kilka torpedowców, z których „Wiecha" przyłączyła się do zbuntowanego „Kniazia Potemkina".

Komendant całej floty czarnomorskiej Czuchnin był w Petersburgu, gdy się zbuntował „Kniaź Potemkin"; więc wice-admirałowi Kriegerowi kazano uwięzić lub zatopić zbuntowany pancernik. Wice-admirał zjawił się na czele sześciu pancerników i kilku torpedowców. Depesza doniosła była, że ta eskadra utworzyła półkole, do którego po sygnałach wpłynął „Kniaź Potemkin". Wówczas okręty otoczyły go, zabrały załogę, a inna obsadziła ten pancernik i wówczas „Kniaź Potemkin" wrócił do odeskiego portu, aby już spełniać rozkazy gubernatora miasta, a wice-admirał odpłynął z uwięzioną załogą. Tak miało być podług wrzekomej depeszy londyńskiej gazety *Daily Express*. W rzeczywistości zaś stało się zupełnie inaczej. Załoga „Kniazia Potemkina" tak była pewna towarzyszy z innych pancerników, że śmiało wpłynęła w ich pierścień. Wówczas wice-admirał się przekonał, że nikt z jego eskadry nie chce strzelać do zbuntowanego okrętu, ani go uwięzić. Eskadra zawróciła tedy do Sebastopola, a tam po naradzie wyższych oficerów postanowiono rozbroić okręty, zgasić pod kotłami, rozluźnić maszyny, a oficerów i majtków uwolnić na urlop do domu. To znaczy, że flota wojenna morza Czarnego stała się siłą tak niebezpieczną dla rządu, iż on postanowił ją rozpuścić. Tymczasem zbuntowane okręty „Kniaź Potemkin" i „Wiecha" zdezertowały do rumuńskiego portu Constanzy (Künstendża w Dobruczy). Oczywiście socyaliści europejscy zaopiekowaliby się załogą, gdyby ona wstąpiła na ląd rumuński, lecz „Kniaź Potemkin" znowu wypłynął na morze, więc oczywiście będzie ścigany przez wierne rządowi okręty.

Wiadomość o buncie floty rozejdzie się po Rosyi i oddziała na armię lądową. Każdy żołnierz powie sobie, że dobrze jest się zbuntować, skoro za to puszczają do domu. Trzeba tedy przypuszczać, że wnet się zaczną nowe, coraz groźniejsze bunty. Już sama obawa ich pozbawi rząd pewności siebie, a może niedaleka już ta chwila, w której dygnitarze zawołają: Ratuj się kto może!

W obec tego czyż nie czas prosić Japonii o pokój? Ale chociaż jest amerykańska wiadomość o rokowaniach Liniewicza z Oyamą o zawieszenie broni, jednakże zdaje się, że tych rokowań nie ma.

Korespondencye.

Wiedeń 3 lipca.

(Uchwała praskiego komitetu wykonawczego przeciw załatwieniu traktatu handlowego z Niemcami. — Ogólno-austryacki kongres katolików. — Agitacya pastorów. — Zniesienie kurateli nad księżną Ludwiką Koburską.)

(y). Z Pragi donoszą, że komitet wykonawczy czeskich posłów do sejmu i do Rady państwa na odbytem tam wczoraj plenarnem zgromadzeniu powziął uchwałę, w której sprzeciwił się załatwieniu traktatu handlowego z Niemcami podczas teraźniejszej sesyi parlamentarnej. Uchwałę tę powzięto pomimo opozycyi przywódzców klubu młodoczeskiego w Radzie państwa pp. dra Pacaka i Kramarza, którzy pojechali na owo posiedzenie do Pragi i przedstawili zebranym członkom tamtejszego komitetu wykonawczego, iż muszą dotrzymać zaciągniętych zobowiązań co do przeprowadzenia umówionego na teraźniejszą letnią sesyę programu prac parlamentarnych, przyczem powoływali się na to, że klub czeski w Radzie państwa musi mieć wolną rękę we wszystkich sprawach taktyki politycznej i nie może słuchać ślepo komendy, wydawanej przez praski komitet wykonawczy. Na to odpowiedziano im, że wprawdzie klub posłów czeskich do Rady państwa w myśl owych statutów ma swobodę wyboru taktyki odpowiednio do stosunków, jakie zachodzą w danej chwili, wszelako w kwestyach kardynalnych, związanych ściśle ze sprawą narodową, musi ta taktyka być podporządkowana interesowi narodowemu, a ten nakazuje obecnie nie dopuścić bezwarunkowo do drugiego czytania traktatu handlowego z Niemcami i przedłożenia o kolejach alpejskich, dopóki rząd nie spełni dwóch na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego postawionych żądań. O tej uchwale praskiego komitetu wykonawczego zda dr. Pacak sprawę na najbliższem posiedzeniu klubu czeskiego w Radzie państwa, — „na każdy jednak sposób poprzednio porozumie się z prezesem gabinetu". Taki dodatek zawiera oficyalny komunikat, zawiadamiający o owej uchwale praskiego komitetu, a pozwala on wnosić, że za cenę jakiegoś nowego ustępstwa lub przyrzeczenia gotów jest klub młodoczeski nie robić trudności uchwaleniu w teraźniejszej sesyi traktatu handlowego z Niemcami.

Tej jesieni, w dniach od 18 do 21 listopada, odbędzie się w Wiedniu ogólno-austryacki kongres katolików. Komitet, zajmujący się przygotowaniem tego kongresu, wydał już odezwę, w której wskazuje na to, że podobna manifestacya ogólno-austryacka nie miała miejsca od roku 1896 i wzywa wszystkich katolików, aby zechcieli wziąć jak najgorliwszy udział w tym listopadowym wiecu, gdyż właśnie w obecnej chwili, gdy nieprzyjaciele Kościoła wytężają wszystkie siły, aby usunąć z ustawodawstwa i z życia publicznego w Austryi ostatnie resztki poszanowania dla religii katolickiej, solidarne wystąpienie katolików celem wspólnej obrony jest podwójnie wskazane. Istotnie ataki przygotowywane przez nieprzyjaciół Kościoła katolickiego, są coraz liczniejsze i coraz zuchwalsze. Z jednej strony np. widzimy zorganizowaną i z całą bezwzględnością prowadzoną kampanię celem zreformowania austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego w duchu bezwyznaniowym, wbrew nauce Kościoła, z drugiej zaś strony pastorowie protestanccy, popierani przez prasę zarówno wszechniemiecką, jak i liberalną, agitują za usunięciem z austryackiego kodeksu karnego tych postanowień, które chronią największe świętości katolickie bodaj przed publiczną zniewagą. Wiadomo, że sądy austryackie wydały ostatnimi czasy w kilku wypadkach wyroki, nakładające kary na osoby, które w sposób gorszący zachowywały się na ulicy wobec kapłanów katolickich, udających się z wijatykiem do chorych. To doprowadza do wściekłości pastorów i dlatego na odbytem ostatnimi czasy w Wiedniu zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 300 pastorów z całej Austryi, uchwalili oni rezolucyę, domagającą się zreformowania postanowień karnych, dotyczących obrazy religii, w tym duchu, że kapłan katolicki nie ma prawa domagać się od nikogo składania uszanowania Przenajświętszemu Sakramentowi, gdyż takie składanie uszanowania jest poniekąd uczestniczeniem w katolickiem ćwiczeniu religijnem, do czego w myśl ustaw zasadniczych nikt nie może być zmuszony.

Głośna sprawa księżnej Ludwiki koburskiej, siostry byłej następczyni tronu arcyks. Stefanii, załatwiona została wydanym właśnie wyrokiem najwyższego urzędu marszałkowskiego, znoszącym kuratelę nad nią i przywracającym jej prawo dowolnego rozporządzania swoją osobą. Jak wiadomo, księżna Ludwika, której stosunki z byłym porucznikiem Mattachichem i jej rozrzutność stały się powodem europejskiego skandalu, została wzięta pod kuratelę na podstawie orzeczenia wiedeńskich psychiatrów, którzy uznali ją jako słabą na umyśle i nie zdającą sobie należycie sprawy z tego, co robi. Na podstawie tego orzeczenia została księżna na żądanie swego małżonka księcia Filipa Koburskiego, internowana w prywatnem sanatoryum dla nerwowo chorych w Saksonii. Przy pomocy Gezy Mattachicha uciekła księżna w roku ubiegłym z owego sanatoryum, udała się do Paryża i zażądała, aby poddano ją ponownemu badaniu psychiatrów, ale nie austryackich, tylko francuskich. Urząd marszałkowski, pełniący funkcye władzy nadopiekuńczej względem członków rodziny cesarskiej, zgodził się na to żądanie księżnej, i polecił zbadanie jej stanu umysłowego sławnym lekarzom francuskim drowi Magnau, dyrektorowi paryskiego Zakładu obłąkanych św. Anny i drowi Dubuisson, prymaryuszowi tego Zakładu. Obaj ci lekarze badali księżnę przez kilka miesięcy i ostatecznie orzekli, że jest ona zupełnie zdrowa na umyśle. Wobec tego zniósł urząd marszałkowski kuratelę nad księżną Ludwiką, a zarazem polecił wypłacić obu lekarzom francuskim policzone przez nich honoraryum w sumie 15.000 franków.

Genewa 26 czerwca.

Spędziwszy kilka tygodni w Vichy, miałam sposobność przypatrzeć się szczegółowo dzisiejszemu społeczeństwu francuskiemu i prawdziwie smutnego doznałam rozczarowania. Znając Francuzów jeszcze z lat mojej młodości, gdy pracowałam w konserwatoryum muzycznem i mieszkałam lat kilka w Paryżu, a oprócz tego zwiedzałam prawie całą Francyę, sympatyzowałam z tym narodem dla jego podniosłych uczuć, bohaterstwa i okazywanej nam Polakom na każdym kroku życzliwości. I dziś ona nie wygasła jeszcze zupełnie — ale przeważna część narodu z masońskim rządem na czele nie troszczy się o Polskę — wykazy nawet statystyczne kąpielowych gości nie podają liczby Polaków, zaliczając ich do Rosyan, którzy dziś jako sprzymierzeńcy zajęli dawne nasze miejsce w sercu Francuzów. O nich się mówi, o nich pisze, nad nimi ubolewa z powodu klęsk poniesionych, im życzy zwycięstwa. A to ciągłe obijanie się o uszy imienia i sympatyi rosyjskich, obok znamion szerzącego się grubego materyalizmu i zaniku uczuć moralnych i religijnych, ta zupełna obojętność narodu wobec wypędzania zakonników i uchwalania obecnego prawa o rozdziale Kościoła i państwa, tak przykre wywiera wrażenie, że z prawdziwą przyjemnością opuszczałam granice Francyi i swobodniej odetchnęłam na wolnej ziemi Szwajcarów. Kraj ten i naród zawsze dziwny ma urok dla mnie — Szwajcarya piękna, malownicza, lud poczciwy, pracowity i gościnny, kochający wolność, wróg despotyzmu, a przyjaciel uciśnionych narodów, choć może nieco rubaszny i pozbawiony tej wykwintnej ogłady, jaką się gdzie indziej spotyka. Patrząc na Szwajcarów, przypominam sobie zawsze te słowa znanej piosenki:

„A kiedy błądząc w dali po świecie, zobaczysz naród wolny, szczęśliwy... ach, wznieś do niebios gorące modły, by takie szczęście Polsce przywiodły"...

O! bo zaiste, szczęśliwy to naród! Uznana jego neutralność poręcza mu swobodę i bezpieczeństwo — nie potrzebuje on wysyłać synów swych na rzeź w dalekie świata strony, ani wyrzucać milionów na uzbrojenia i wojsko, natomiast każde miasteczko, każda wioska nawet ma dobrze zorganizowaną szkołę, gdzie młodzież w karności uczy się miłować Boga i Ojczyznę, i wcale pokaźne przyswaja sobie wiadomości, które dają i pewien pogląd poważny na życie i do praktycznych usposabiają zawodów.

Ponieważ w Szwajcaryi w zgodzie bratniej trzy żyją narody: Włosi, Francuzi i Niemcy, potrzebna jest mieszkańcom dla wzajemnego porozumienia znajomość tych języków. Dla przyswojenia ich sobie, nie poprzestają na nauce szkolnej, ale radzą sobie nadto w oryginalny sposób. Dwie rodziny, dajmy na na to niemiecka w Zurychu, albo St. Gallen i francuska w Genewie lub Lozannie, zamieniają na przeciąg roku swe dzieci. I tak młodzieniec francuski albo panienka przez rok ten pielęgnowana i traktowana jest jak własne dziecko pośród rodziny niemieckiej; używając w rozmowie wyłącznie niemieckiego języka, nabiera w nim wprawy i łatwości wyrażania się w mowie i piśmie; tak samo rzecz się ma z dzieckiem niemieckiem, które w podobny sposób przyswaja sobie język francuski. Ale nietylko ta prymitywna nauka kwitnie na ziemi szwajcarskiej, nie szczędzą oni pieniędzy i na najwyższe zakłady — w Zurychu, w Fryburgu, Lozannie, Genewie roją się uniwersytety od młodzieży nietylko swojskiej, ale zjeżdżającej tu ze wszech stron świata po naukę. Szczególniej w Zurychu i Genewie dużo tych cudzoziemców, a przedewszystkiem Rosyan i Polaków płci obojej, czerpiących tu wiedzę, choć bodaj czy nie zbyt wybujałą w jednostronnym materyalistycznym kierunku, co stanowi poniekąd ciemną stronę tutejszych protestanckich uniwersytetów, do których i genewski należy, pod względem naukowym zresztą pięknie umieszczony i należycie wyposażony. Zdaje mi się jednak, że duch, który tu panuje wśród wielu profesorów i studentów, a zresztą i otoczenie samo protestanckie nie powinny zachęcać katolickich rodziców do wysyłania tu swych synów i córek, narażonych bardzo na osłabienie, jeżeli nie na zupełną utratę wiary, będącej podstawą moralnego życia na ziemi i zadatkiem szczęśliwej wieczności.

Protestanci tutejsi nienawidzą bowiem katolicyzmu. — Choć w codziennem pożyciu nie wywołuje to niesnasek, ale ludność obu wyznań dość zgodnie z sobą żyje: to jednak w pismach nieustannie toczy się polemika kalwinów z katolikami, którzy, jak uważałem, gruntownie odpierają zaczepki swych przeciwników. Toczą się tu w ten sposób w pismach formalne dysputy filozoficzno-dogmatyczne. Pisma katolickie stawiają często zasadnicze zapytania, żądając kategorycznej odpowiedzi, jak np. czy dziecko bez pouczenia przez starszych mogłoby przyjść samo przez się do należytego poznania Boga. Kalwińskie dzienniki nie mają ochoty na to odpowiadać i wywijają się, jak mogą, czując słabość swych argumentów — ale natomiast puszczają cugle wymowie, gdy się dorwą choćby pozornego powodu do napaści na Rzym lub katolicyzm. To też ze wszystkich Szwajcarów mieszkańcy Genewy najmniej są sympatyczni. Nie tak dawno, bo od lat dopiero dziewięćdziesięciu, przyłączeni do związku szwajcarskiego, patrzą oni z góry na swoich współbraci z innych kantonów, uważając ich prawie za cudzoziemców i niechętnie to widząc, gdy który z nich w Genewie się osiedli. Gra tu bowiem wielką rolę zazdrość i niechęć dzielenia się zarobkiem z przybyszami.

Ktoby tedy chciał tu osiedlić się w celu zarabiania na życie, n. p. przez udzielanie lekcyi języków lub muzyki, mógłby wnet wielkiego doznać rozczarowania i zawodu. Wogóle życie w Genewie dosyć ciężkie, a już co najnieznośniejsze, to kwestya pomieszkań. Łatwiejsza jeszcze sprawa z pojedynczymi pokojami, bo te można zawsze nająć i na krótki przeciąg czasu; natomiast pomieszkanie z kilku pokoików złożone najmuje się tylko na przeciąg trzech lat i nawet w razie wyjazdu lub śmierci obowiązani są lokatorowie lub ich spadkobiercy zapłacić czynsz aż do końca terminu, mając jednak możność subarendowania do tego czasu.

Są jednak ludzie, bardzo mile zawsze widziani przez mieszkańców Genewy. Któż to taki? Anglicy, Amerykanie, Rosyanie i inni cudzoziemcy, którym złoto brzęczy w kieszeniach — ci na gościnność uskarżać się tu nie mogą, ale chudopachołek niech omija to miasto nad modrym Lemanem. Zresztą pobyt tu bardzo przyjemny, powietrze rozkoszne, miasto położone nad cudownem jeziorem i po obu brzegach Rodanu posiada i budowle wspaniałe i piękne wille wśród parków; a liczne tramwaje, które je w różnych kierunkach przecinają, ułatwiają komunikacyę i prowadzą o kilka kilometrów za miasto do miejsc uroczo położonych, skąd widok czarowny roztacza się na Montblanc i związane z nim pasmo gór alpejskich, których śniegi rumienią się od promieni wschodzącego lub zachodzącego słońca. Bardzo miłe są takie przejażdżki po jeziorze, czy to w łódkach, czy w małych parowcach, zwanych Mouette, które bez ustanku przewożą żądnych przejażdżki z jednej strony na drugą lub dalej do parku, zwanego Bon-Repos lub też do Muzeum Ariana, położonego w obrębie rozkosznego parku. Muzeum Ariana było niegdyś własnością doktora Gustawa Revillod, który ją po swej śmierci darował miastu. Nie tylko sam ten budynek w stylu renesansowym nie pozbawiony jest wartości, ale i zgromadzone w nim zbiory sztuki są cenne i mają niepospolite znaczenie. Prócz wspomnianych Mouette'ów krążą po jeziorze i wielkie statki, które przewożą podróżnych do miast dalszych, jak Lozanna, Devecy, Montreux i do wielu innych miejscowości.

Ruch ten coraz się powiększa, bo i cudzoziemców przybywa, i Szwajcarowie też sami coraz więcej krzątać się zaczynają. Ziemia ich w znacznej części skalista, nie zdołałaby ich wyżywić — ale uroki cudownej przyrody sprowadzają rok rocznie miliony bogatych turystów, płacących złotem za możność oglądania tych cudów natury — i dających zarobek i sposób życia tysiącom Szwajcarów, którzy bez tego głodem poumieraćby musieli, mimo swej pracowitości i gruntowności w podejmowanej pracy. Przyznać bowiem trzeba, że wyroby szwajcarskie, nie obliczone są tylko na efekt, ale rzetelną posiadają wartość. Czas piękny ostatnich dni wiosny, lata i pierwszych dni jesieni, to najmilsze chwile w życiu Szwajcarów, bo i nastręczają im środków do życia na smutne, zimowe miesiące i dają używać przyjemności w całej pełni. Niezadługo zaczną się ferye szkolne, a z nimi liczne wyprawy młodzieży pod opieką nauczycieli i nauczycielek do różnych czarownych zakątków ziemi ojczystej, którą w ten sposób uczą się poznawać i kochać — zaczną się uroczystości strzeleckie i święcenia wspomnień i rocznic narodowej przeszłości, zwycięztw, odniesionych przed stu lub kilkuset laty — bo później nie potrzebowali już wojować. Ale wspomnienia te, dotąd żywe i

budzą zapał w sercach tego jednego i niezepsutego narodu, który umie żyć i weselić się, ale umie i chwalić Boga i dziękować mu za udzielone dary — a w razie potrzeby umiałby dać życie w ofierze i obronie ukochanej ziemi ojczystej. Zaiste szczęśliwy naród!

Albertyna Strokowa.

Bunt na „Potemkinie".

Sebastopol. Pancerniki „Georgij Pobiedonosiec" i „Dwunastu apostołów", oraz jeden krążownik, jeden kontrtorpedowiec i kilka torpedowców pod naczelną komendą admirała Wiszniewieckiego odpłynęły 28 zm. z Sebastopola do Odessy. Dnia 29 odpłynęły do Odessy dwa okręty liniowe pod komendą admirała Kriegera. Gdy statki te przybyły do Odessy, admirał Krieger wezwał „Potemkina", aby połączył się z jego flotą. Odpowiedź „Potemkina" brzmiała: „Prosimy naczelnego komendanta, aby przeszedł na pokład". Wreszcie „Potemkin" ustawił się do boju i całą siłą pary przepłynął obok eskadry czarnomorskiej tak blisko, że można było widzieć jego komendanta w ubraniu cywilnem. Kilka osób twierdziło, że widziało na pokładzie „Potemkina" jeszcze 30 osób w ubraniu cywilnem. Admirał Krieger kazał następnie dać sygnał: „Płyniemy do Sebastopola". „Potemkin" odpowiedział: „Zostaję tu". Komendant okrętu „Georg Pobiedonosiec", odpowiedział na sygnał Kriegera: „Zepsuła mi się maszyna". Na ponowny sygnał Kriegera: „Płyniemy do Sebastopola", „Pobiedonosiec" odpowiedział sygnałem: „Zostaję tu". Pancernik ten uczynił następnie zwrot i ustawił się obok „Potemkina", sygnalizując: „Chcemy wysadzić na ląd oficerów". Był to ostatni sygnał, który eskadra Kriegera widziała przed powrotem do Sebastopola.

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* otrzymał prywatne telegramy z Constanzy, donoszące o przybyciu tam „Kniazia Potemkina". Telegramy te brzmią:

Constanza 2 lipca godz. 7 minut 10 wieczorem: „Kniaź Potemkin" przybył tu w towarzystwie dwóch torpedowców i ustawił się w znacznej odległości od portu.

Constanza 3 lipca. Zawinął tu okręt „Kniaź Potemkin". Wszyscy wyruszyli do portu, aby przypatrzeć się temu statkowi. Podpułkownik Valescu, komendant rumuńskiego okrętu „Elżbieta" i major Nekin udali się w towarzystwie komendanta portu na łodzi motorowej do „Potemkina", który przyjął oficerów rumuńskich salutą okrętową. Na pokładzie przyjęła ich załoga, która nie miała odznak rangowych, tak, że oficerowie rumuńscy nie wiedzieli, z kim mówić. Oficerom rumuńskim oświadczono, że „Potemkin" przybył po środki żywności i chce dalej płynąć. „Potemkin" ustawił się w oddaleniu 2 klm. od portu. Jeden z jego torpedowców znajduje się tuż koło wjazdu do portu. Rosyjski okręt stacyjny wymienił z „Potemkinem" sygnały flagowe, ale oficerowie rosyjscy nie udali się na pokład „Potemkina".

Constanza 3 lipca. Komendant portu, który udał się na pokład „Potemkina", przyjęty został tam z największem uszanowaniem przez jednego majtka, który mu oświadczył, że jest to statek „Kniaź Potemkin", który uciekł z Odessy. Następnie majtek powiedział, że flota czarnomorska, wysłana z Sebastopola, nie uczyniła przeciw „Potemkinowi" żadnych kroków dlatego, że załoga okrętów admirała Kriegera z nim sympatyzowała i zawołała: „Niech żyje nowy komendant". Następnie majtek prosił, aby komendant portu pozwolił wysiąść na ląd kilku majtkom, celem zakupna żywności, oraz węgla. Komendant na to pozwolił i majtkom tym sprzedano tak żywność jak węgiel, ponieważ ludność obawiała się, że w przeciwnym razie „Potemkin" zacznie ostrzeliwać miasto. Załoga „Potemkina" liczy 750 ludzi. Na okręcie nie ma ani jednego oficera. Marynarze rosyjskiego okrętu stacyjnego, którzy w mieście spotkali się z załogą „Potemkina", bratali się z nią i ściskali. Załoga „Potemkina" zapewniała, że gdy „Potemkin" opuszczał port odesski, załoga floty czarnomorskiej żegnała go okrzykami: „Hurra!" Słychać, że załoga „Potemkina" traktuje z komendantem portu Constanzy o warunki poddania się, i żąda zapewnienia, że nie zostanie wydaną Rosyi.

Bukareszt. (Doniesienie Agencyi rumuńskiej). „Kniaź Potemkin" w towarzystwie torpedowca odpłynął wczoraj o godz. 1·20 popołudniu z Constanzy i udał się w kierunku północno-wschodnim na pełne morze. Przedtem jeszcze otrzymały władze Constanzy od marynarzy „Potemkina" zawiadomienie, że wielu z nich skłonnych jest poddać się i postanowiło opuścić okręt, gdy będzie na pełnem morzu i wpław dostać się do brzegu. Wobec tego wydały władze wszelkie potrzebne zarządzenia w celu ewentualnej akcyi ratunkowej. Ta jednak okazała się niepotrzebną, ponieważ pancernik wraz z całą załogą zniknął na widnokręgu. Zachowanie się załogi „Potemkina" podczas pobytu na wodach rumuńskich było najzupełniej spokojne. Gdy wczoraj rano rosyjski torpedowiec chciał wjechać do portu, strzelono do niego z krążownika rumuńskiego „Elżbieta". Strzał chybił. Torpedowiec cofnął się. Dzięki energicznemu, jednak ludzkiemu postępowaniu rumuńskich władz i ścisłemu przestrzeganiu zasad prawa międzynarodowego, nie dała obecność „Potemkina" na wodach rumuńskich wcale powodu do jakiegokolwiek wypadku i można było zapewnić spokój miastu.

Odessa. Kontrtorpedowiec „Smetliwy" otrzymał rozkaz odszukania „Kniazia Potemkina" i zatopienia go za pomocą torpedy.

Rewolucya w Odessie.

Odessa. Dzienniki wczoraj wyszły po raz pierwszy od dni czterech. Ludność ciągle jeszcze wzburzona. Prefekt kazał zamknąć „Hotel Krymski", z którego okien strzelano.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Odessy: Pancernik „Jerzy Pobiedonosiec" poddał się wczoraj rano. Marynarzy, na których oficerowie wskazali jako na przywódców buntu, wysadzono na ląd.

Odessa. Wczoraj podjęto pracę w kilku wielkich fabrykach.

Jenerał gubernator pozwolił na swobodną komunikacyę we wszystkich dzielnicach miasta, z wyjątkiem bulwaru Mikołajewskiego.

20.000 pozbawionych pracy otrzymało zatrudnienie w ten sposób, że użyto ich do robót około uporządkowania portu. Władze ogłoszą wkrótce liczbę zabitych i rannych.

Petersburg. Do Odessy wysłany został hr. Ignatjew z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Robotnicy portowi wszystkich kategoryi w porcie petersburskim zastrejkowali wczoraj. Wszelki ruch handlowy wstrzymany.

Petersburg. Ubiegłej nocy zebrały się na ulicy Miasnaja grupy gawiedzi i poczęły w domach niszczyć meble i wyrzucać je przez okna. Tłum, do którego przyłączyli się robotnicy, wzrósł do 3.000 osób, a przywołana konna policya była bezsilna. Dopiero przy pomocy kozaków tłum rozproszono. Aresztowano 20 osób. Oficer policyi i 4 kozacy odnieśli obrażenia od uderzeń kamieniami.

Petersburg. W fabrykach putiłowskich zaprzestało wczoraj pracy 12.000 robotników. Grozi również wybuch strejku w dokach bałtyckich.

Petersburg. Według wiadomości z Libawy, podczas tamtejszego buntu marynarzy zabito przeszło 200 osób.

Białystok. Odbywają się tu codziennie zgromadzenia w sprawach robotniczych. Na zgromadzeniach tych wygłaszane są mowy przeciw kapitalizmowi. Policya nie wkracza.

Mińsk. W synagodze odbyło się zgromadzenie przeszło 5 tysięcy robotników, na którem wygłaszano mowy w sprawie konstytucyi, oraz stanowiska, jakie ma zająć w tej kwestyi proletaryat. Synagogę otoczyło wojsko. Przebieg zgromadzenia był spokojny.

Petersburg. Z Kronsztadtu donoszą, że wczoraj w nocy jeden okręt liniowy wypłynął na pełne morze bez oficerów. W porcie pozostał tylko stary pancernik „Imperator Aleksander II" i całkiem nowy „Sława".

Kronsztadt. Na pokładzie krążownika „Minin" wybuchły poważne niepokoje. Marynarze postanowili wszelkimi środkami przeszkodzić temu, aby krążownik wyjechał na morze wraz z innymi okrętami eskadry na ćwiczenia. Załoga powołała się na okoliczność, że krążownik jest stary i w tak złym stanie, iż nietylko nie jest zdatny do wzięcia udziału w ćwiczeniach w strzelaniu, ale nawet do zwykłej przejażdżki. Wydano zarządzenia w celu poskromienia oporu. Przy pomocy parowca holowniczego odprowadzono krążownik „Minin" aż do fortu kronsztadzkiego.

Obecnie panuje w mieście spokój. Strejkujący robotnicy podjęli pracę na nowo.

Petersburg. W Kronsztadzie panuje wszędzie spokój, mimoto jednak na wszystkich placach stoją oddziały piechoty i marynarzy. Na okręcie liniowym „Imperator Aleksander II" zapanował w sobotę popołudniu rokosz części załogi przeciw oficerom. Dzięki natychmiastowym energicznym zarządzeniom, zajście to nie miało dalszych poważnych następstw.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt oświadczył, że rządy rosyjski i japoński doniosły mu o zamianowaniu swych pełnomocników dla prowadzenia rokowań pokojowych, które się rozpoczną po 1 sierpnia b. r. Pełnomocnicy obu stron mają nieograniczone upoważnienie do rokowań pokojowych i zawarcia pokoju z zastrzeżeniem ratyfikacyi przez oba rządy.

Petersburg. Petersburska ajencya telegraficzna dowiaduje się, że na nadchodzące rokowania pokojowe do Waszyngtonu mają być wysłane następujące osoby w celu badania specyalnych spraw: Dyrektor departamentu ministerstwa skarbu Szipow, rosyjski poseł w Pekinie Pokotyłow, profesor Martens, były rosyjski attaché wojskowy w Londynie jenerał Wermułow i dawniejszy attaché wojskowy w Tokio, kapitan fregaty Rustin.

Petersburg. Liniewicz telegrafuje pod datą onegdajszą: Nieprzyjaciel podjął kroki zaczepne w pobliżu Heilungszen, cofnął się jednak, natrafiwszy na opór naszych przednich straży.

Co i o czem piszą.

Autor „Listów lwowskich", pojawiających się co pewien czas w *Głosie narodu*, znający widocznie doskonale stosunki grodu naszego, mówi w ostatnim liście o drugiej — obok lichwy — pladze, dręczącej nasze społeczeństwo, mianowicie o przerażającej liczbie szynków i piwiarń. Pisze on:

Gdyby leżało to w mej mocy, zmieniłbym herb miasta Lwowa wprawdzie na mniej piękny, mniej imponujący, w zamian zato jednak o wiele prawdziwszy: na tablicy wyobrażającej szynkownię, kazałbym wymalować jedną beczkę wódki, drugą piwa, a między niemi żyda z kredką w ręku...

Kto zna dokładnie stosunki lwowskie, z pewnością nie odmówiłby słuszności memu projektowi.

Gdy przed kilku laty bawił u nas w gościnie Brandes i w towarzystwie znanego dziennikarza p. K. zwiedzał miasto, pierwszą rzeczą, która przedewszystkiem wpadła mu w oczy, była niezmierna ilość szynków...

— Bójcie się Boga, zawołał przerażony, toż każdy obcy, zwiedzający wasze miasto, pomyśli, że chyba sami pijacy w niem mieszkają...

Cóżby powiedział teraz, gdy liczba tych zakładów alkoholicznych wzrosła prawie o jedną czwartą więcej? Sama ulica Gródecka liczy ich 97 (przytaczam tylko żydowskie), Zółkiewska 76, Łyczakowska 69, Rynek, znacznie mniejszy niż w Krakowie, 24, króciutka linia placu Gołuchowskiego, naprzeciw teatru 8!!...

Gdzieś w archiwach magistratu, policyi, pleśnieją normy, traktujące o konsensach na szynki, spoczywają spokojnie ustawy, nakładające kary na szynkarzy, sprzedających napitki pijanym. Osoby przeznaczone jednak do wykonywania tych ustaw zbyt miękkiego są serca, by stosować je w praktyce. *Man muss leben und leben lassen* — mówi stare niemieckie przysłowie. Sentencya ta utkwiła głęboko w umyśle niektórych funkcyonaryuszy miejskich i rządowych. Nigdy się jej nie sprzeciwiają; hołdują jej całe życie!...

A skutki tego?

Chcąc dokładnie wywiązać się z poruczonego mi zadania, zwiedziłem kilkanaście tych szynków, pompatycznie nazwanych restauracyami czy piwiarniami, i to w rozmaitych porach.

Właściciel w jarmułce, z kredą w ręku siedzi nieporuszony za ladą. Kilku brudnych żydów obsługuje obecnych dziennych wyrobników, małych rzemieślników, przekupniów... — W kącie drzemie jakiś żyd, obok którego leży plik papierów.

Do ciemnej, zadymionej, cuchnącej alkoholicznymi wyziewami izby wchodzi kilku włościan; każą podać sobie kilka czarek wódki, siadają przy stole i rozpoczynają rozmowę.

O czem chłop ruski będzie mówił? O zwadzie z sąsiadem, zatargu z dworem, plebanią... Drzemiący żyd podnosi zwolna głowę, przeciera oczy, i mrugnąwszy znacząco na gospodarza, bierze do rąk swe papiery i uważnie je przegląda. — Gospodarz zwolna opuszcza swe miejsce, zbliża się do nowoprzybyłych i rozpoczyna z nimi rozmowę; w kilka minut potem wie już, co im dolega, po co przybyli do miasta...

— Moi kochani — odzywa się wreszcie poważnie — sprawa wasza jasna jak słońce, sam cesarz nawet musiałby przeciw wam przegrać. Lecz po co macie płacić grube pieniądze adwokatowi? — Ten pan ma wszystkich mecenasów w małym palcu u lewej nogi; za moją protekcyą załatwi wam wszystko za bardzo tanie pieniądze.

Pokątny pisarz, zwykle ostatniego rzędu oszust, podchodzi na dany znak, każe podać pełną flaszkę wódki lub kilka butelek piwa, tumani naiwnych cytowaniem rozmaitych paragrafów, wielkimi wpływami, jakie posiada i obiecując złote góry, wyłudza wstępną zaliczkę na stemple... Zyskiem dzieli się naturalnie z gospodarzem...

A kto zna naszego biednego, zahukanego chłopa ruskiego, bez żadnych trudności przewidzi zakończenie rozpoczętego procesu. Cały dobytek łatwowiernych przejdzie w ręce szynkarza i pokątnego pisarza, oni zaś sami pójdą o torbie żebraczej...

Smutne to, nader smutne, lecz niestety prawdziwe; codziennie prawie powtarza się...

Późna noc. W szynku pełno gości. Dwóch żydków muzykantów gra mazura, skoczne polki, smętne ruskie dumki...

Młody, około trzydziestoletni wyrobnik, zupełnie pijany, funduje wszystkim obecnym, rzuca niklowe pieniądze muzykantom, śpiewa, tańczy, rządzi się jak u siebie w domu. Gospodarz i cała służba tylko jego widzą, tylko na jego są usługi.

Na progu zjawia się schorowana, mizerna kobiecina, a zobaczywszy, co się dzieje, desperacko załamuje ręce:

— Mikołaj, bój się Boga, na rany Chrystusa, Magdzia leży chora, w domu ani centa, dziś, prócz kawałka suchego chleba, nic do ust nie włożyłam, a ty tutaj rzucasz garściami pieniądze!...

Mąż patrzy na nią zdziwionemi oczyma pijaka, bełkoce coś na ciężki los, na panów, a równocześnie służba wyrzuca przemocą biedaczkę i uspokaja „pana dobrodzieja", że to tylko babskie gadaniny, że wstydby było, gdyby mężczyzna, głowa domu, dawał się swej żonie prowadzić na pasku...

Mikołaj pozostał i pił tak długo, aż wszystko stracił; wówczas szynkarz wyrzucił go tak samo, jak przed godziną jego żonę.

Przytoczyłem tylko dwa przykłady, których byłem naocznym świadkiem. Ileżbym ich jednak mógł zacytować?!

A przecież o 11, 12, najpóźniej o 1 w nocy wszystkie szynki powinny być zamknięte! Dlaczegóż są prawie przez całą noc otwarte? Prawda, frontowe drzwi ostentacyjnie się zamyka, lecz goście wchodzą drugiemi, bocznemi drzwiami i piją dalej. Czyżby nie wiedziały o tem organa, przeznaczone do czuwania nad szynkowniami, chociaż wie o tem całe miasto?

Przed kilku laty podniósł te straszne stosunki w Radzie miejskiej były radny profesor Thullie, żądając, by przynajmniej w sobotę wieczorem, to jest w dniu wypłaty robotnikom tygodniowego zarobku, oraz w niedzielę szynki były pozamykane. Większość Rady przyklasnęła temu wnioskowi. Dlaczegóż poszedł on w zapomnienie?

Man muss leben i leben lassen.

A ile strasznych tragedyi wypływa z tego, iluż ludzi popada w nędzę, występki, ileż zbrodni powstało w tych ciemnych norach, ileż łez, przekleństw matek, żon, sióstr, zawisło nad głowami tych szynkarzy-zbrodniarzy. Bóg chyba jeden tylko zliczy..

Lecz, cóż to ich obchodzi?... „Restauracya" daje im olbrzymie dochody, zbierają oni krociowe majątki; córki swe wydają za lekarzy, adwokatów, synów kształcą na „wielkich uczonych panów..." a równocześnie każdej soboty modlą się przykładnie w bóżnicy, prosząc Jehowę o jeszcze większe zyski kosztem bezmyślnych, głupich swych gości-chrześcijan!...

Krajowa Rada kolejowa

odbyła wczoraj sesyę, na której obradowano nad sprawą kolei lokalnych w kraju, Wydział krajowy złożył Radzie sprawozdanie z podjętej przez się i prowadzonej akcyi kolejowej w kraju. Sprawozdanie dotyczyło okresu drugiego półrocza z. r. i pierwszego półrocza br. Na ostatniej sesyi Sejm wezwał Wydział kraj., aby przyśpieszył studya techniczne, komercyalne i finansowe nad koleją z Kołomyi przez Kossów-Kuty do Żabiego. Szczegółowy elaborat będzie wypracowany, gdy ukończone zostaną wstępne studya techniczne. Teraz już twierdzić można, że ta linia przynosiłaby od 1 km. po około 5.500 k. brutto, a po strąceniu kosztów około 2.500 k. netto. Długość całej linii wynosiłaby mniej więcej 50 km., koszta około 6,000.000 kor., oprocentowanie zakładowego kapitału blisko po 2%. Gdyby się linię tę przedłużyło z Kut do Wyżnicy (lewym lub prawym brzegiem Czeremoszu) do punktu połączenia obydwóch Czeremoszów, w środowisku eksploatacyi lasów, do Uścieryk (20 km. od Żabiego) i zyskało dla przewozu kolejowego około 13.000 wagonów drzewa obecnie spławianego, to rentowność znacznie by się podniosła. Możnaby liczyć na dochód netto około 3.500 k. z kilometra, który przy 90 kilometrach linii i kosztach budowy do 10,000.000 kor. oprocentowałby zakładowy kapitał po 3 od sta. Do sfinansowania przyczyniliby się prawdopodobnie także interesenci bukowińscy: kraj, grecko-oryentalny fundusz religijny i nowe bukowińskie koleje lokalne. Ekonomiczne i kulturne znaczenie tej kolei byłoby rzeczywiście wielkie.

Następnie polecił Sejm Wydziałowi zająć się studyami nad projektem kolei Złoczów (stacya-miasto)-Sassów-Usznia. Wydział krajowy podjął już studya komercyalne, lecz nie ukończył ich jeszcze.

Studya techniczne i komercyalne nad projektem kolei lokalnej Rzeszów-Kolbuszowa-Rozwadów rozpoczęte i przeprowadzone będą jeszcze bież. roku.

W sprawie kolei Lwów-Podhajce Wydział krajowy zawiadomił Radę, że rozprawę koncesyjną przeprowadzono jeszcze w maju b. r.

Koncesya obejmie linię główną Lwów (Podzamcze, Zniesienie)-Łyczaków-Podhajce i odgałęzienie Łyczaków-Persenkówka. Ponieważ ustawą oznaczony kapitał zakładowy $15^1/_2$ miliona koron nie wystarczy na budowę odgałęzienia oprócz linii głównej, tedy budowę odgałęzienia musi się odłożyć aż do zebrania odpowiednich funduszów. Koncesya nadejdzie z ministeryum już niebawem, poczem natychmiast rozda się przedsiębiorstwa budowy. Przeprowadzenie budowy pozostanie pod kierownictwem rządowem.

Co do kolei Tarnów-Szczucin, to drogą pertraktacyj z rządem uzyskano zapewnienie 900.000 koron udziału państwa w postaci wpłaty na kapitał akcyjny. Interesenci zapłacą $^1/_2$ miliona koron, a kraj 2 miliony koron. Izba posłów uchwaliła już udział państwa; po uchwaleniu go przez Izbę panów i po sankcyonowaniu obydwóch uchwał natychmiast wydaną będzie koncesya. Wydział krajowy, by przyśpieszyć rzecz całą, rozpisał już licytacyę na dostawy i przedsiębiorstwa przy tej budowie z terminem 15 lipca b. r. i poczynił wszelkie przygotowania. Jeśli sprawa pójdzie dalej torem normalnym, to ukończenia budowy spodziewać się można jesienią następnego roku.

Przedsiębiorstwo kolei Przeworsk-Bachórz-Dynów obowiązane było wykończyć pierwszą część tej kolei od Przeworska do Jawornika polskiego do 1 lipca 1904, drugą do 1 września 1904. Ze względu na znaczne koszta komisyj, poprzedzających otwarcie ruchu, postanowił Wydział krajowy otworzyć całą linię w jednym terminie, tj. 1 września 1904.

We wrześniu 1904 roku odebrano roboty i oddano kolej w zarząd państwowych kolei żelaznych. Obrachunki z przedsiębiorstwem budowy już są na ukończeniu. Agendy koncesyonaryusza sprawuje nadal Wydział krajowy. Utworzono Towarzystwo akcyjne, gdyż niektórzy interesenci nie dopełnili jeszcze wpłat na akcye; ściągnięcie jest w toku. O rentowności sądzić jeszcze nie można. Dla uzyskania największych dochodów zaprowadzono na razie dość wysoką taryfę towarową. Zdaje się jednak, że taryfę tę trzeba będzie przynajmniej dla pewnych artykułów obniżyć.

To sprawozdanie Wydziału krajowego przyjęła Rada kolejowa do wiadomości, jak również oświadczenie członka swego dra Głąbińskiego, że Koło polskie domaga się od rządu w zamian za dodatkowe kredyty na koleje alpejskie zapewnienia budowy kolei Lwów-Kamionka strumiłowa-Stojanów, oraz kolei Dębica-Jasło-Konieczna, jako kolei państwowych i ewentualnie budowy kolei lokalnych, które Wydział krajowy wskaże. Pertraktacye prowadzi komisya parlamentarna Koła.

Następnie uchwaliła Rada kolejowa następujące wnioski Wydziału krajowego: 1) Poprzeć sprawę budowy kolei Złoczów-Sassów-Usznia pod warunkiem, że interesenci złożą odpowiedni udział; 2) wezwać Zarząd kolei państwowej, by zaradził brakowi wozów na linii Kraków-Zakopane, przedewszystkiem podczas sezonu; 3) zaprowadzić bilety powrotne ośmiodniowe na przestrzeni Kraków Zakopane; 4) wezwać Dyrekcyę kolei państwowej w Krakowie, by uznała legitymacye urzędników państwowych na linii Chabówka Zakopane; 5) zatrzymać na próbę przez sezon zimowy pociąg, wprowadzony w letnim rozkładzie jazdy na linii Kraków-Zakopane; 6) wezwać Wydział krajowy, by dołożył wszelkich starań o jak najśpieszniejsze zapewnienie budowy kolei Podgórze-Myślenice z przedłużeniem do Mszany dolnej, po myśli uchwały Sejmu powziętej w lipcu 1901.

Na tem sesyę Rady kolejowej zamknięto.

Mały feljeton.

„Staw".

Wstęgą traw, ziół i kwiecia uwieńczone ramy,
Na krawędziach rzeźbione w różnorodne łuki,
Okalają zwierciadło nadmistrzowskiej sztuki, —
Co rodzi cudny obraz niebios panoramy.

Nic nie mąci widoku wśród przejrzystych toni
Spowitych snem czarownym pod ciszy osłoną;
Czasem li, gdy zefiru skrzydła chyżej wioną,
Na kształt drobnych motyli fala falę goni....

Chwilka! — Znowu jak krzyształ lśni tło gładkie wody,
Na jej łonie dwie barki lekko się kołyszą.
Budzi się życie błogą upojone ciszą
Do niewinnej zabawy wśród piękna przyrody.

Barki płyną, sterując do brzegu ochoczo;
Serca biją radością, patrząc w toń przeźroczą.

Szcz....

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Prezes Akademii Umiejętności St. Tarnowski, który dotąd wstrzymywał się z wystąpieniem z Towarzystwa im. Mickiewicza, w myśli, że uchwała jego w sprawie prof. Tretiaka będzie cofniętą, wystąpił z niego po jego ostatniem zebraniu, a oświadczenie to przesłał dnia 1-go lipca na ręce nowo obranego prezesa Towarzystwa, pana radzcy Germana.

Z Towarzystwa im. Adama Mickiewicza wystąpił w dalszym ciągu także p. Tadeusz Langie.

Mianowania. Cesarz zamianował prokuratora państwa w VII kl. rangi, Wacława Szomeka w Sanoku, prokuratorem państwa w VI klasie rangi w Samborze.

Minister oświaty zamianował profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, Łucyana Baeckera, dyrektorem szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi, oraz nadał profesorowi I szkoły realnej we Lwowie, Pawłowi Postlowi, posadę rzeczywistego nauczyciela w akademii handlowej we Lwowie.

Stypendyum na podróż naukową. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło konkurs na jedno stypendyum w kwocie 800 K. dla młodego weterynarza, który ukończył nauki w lwowskiej Akademii weterynaryi, a chce uzupełnić swe wiadomości za granicą. Podania wystosowane do Ministerstwa rolnictwa należy złożyć na ręce rektora Akademii weterynaryi najdalej do 10 lipca.

Święcenia kapłańskie otrzymali w niedzielę z rąk X. Arcybiskupa Bilczewskiego następujący alumni: Bialikiewicz Karol, Borowski Leon, Brenny Franciszek, Bylica Edward, Engel Jan, Gramse Julian, Guzek Maryan, Haschler Leonard, Klementowski Leopold, Maksymowicz Karol, Ogrodnik Jan, Schüttler Jan, Szelest Józef, Wolański Józef, Żelewski Feliks, Zytkiewicz Ludwik.

Konkurs na posadę weterynarza z roczną płacą 1.000 K. rozpisuje Zwierzchność gminna miasta Buska. Podania do 15 lipca.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze ubezpieczyło emerytury swym urzędnikom nie w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, lecz w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie.

Prezesem Narodowego Tow. chowu koni i wyścigów wybrany został hr. Stanisław Lewicki-Siemieński.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu usunięcia się nasypu, wstrzymano ruch ogólny pomiędzy Mikuliczynem i Tartarowem, na szlaku Stanisławów-Körösmezö, przypuszczalnie na 3 dni. Na części szlaku Stanisławów-Mikuliczyn i Tartarów-Körösmezö ruch ogólny nie doznał przeszkody.

Wycieczka członków Czytelni katolickiej wraz z rodzinami w celu oględzin rzeźni miejskiej odbędzie się w czwartek 6-go lipca. Punkt zborny budka tramwajowa na placu Gołuchowskich o godzinie $5^1/_2$ po południu.

Skandalem trąci sprawa, która wyszła na jaw na sobotniem zgromadzeniu akcyonaryuszów gal. Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie. Oto z przedłożonego przez pana Strzyżowskiego sprawozdania komitetu rewizyjnego okazało się, że stan finansowy Banku jest bardzo niepomyślny i że zachodzi gwałtowna potrzeba sanacyi. Która to już będzie z rzędu sanacya, tego sami akcyonaryusze nie wiedzą. Suma strat przedstawionych przez komitet rewizyjny przedstawia kwotę 510.998 kor., wobec czego komitet przypomina zgromadzeniu niewykonane dotąd zlecenia dawniejsze w kierunku reorganizacyi Banku. Nad sprawozdaniem komitetu rewizyjnego rozwinęły się ożywione rozprawy, w których bardzo surowo krytykowano gospodarkę poprzedniego zarządu, a zarazem przedłożony obecnie bilans. P. Włodek postawił nawet wniosek o nieudzielenie zarządowi absolutoryum za rok 1904. Imieniem osobnego komitetu rewizyjnego, któremu poprzednie walne zgromadzenie poleciło rozpatrzeć gospodarkę poprzedniego zarządu w latach 1902 i 1903, przedłożył sprawozdanie adwokat dr. Bednarski. Sprawozdanie podnosi, że straty przez poprzedni zarząd spowodowane, wynoszą 1,005.852 koron.

Winę tych strat ponoszą: były prezes Rady zawiadowczej p. Tołłoczko, oraz dyrektorowie i kierownicy Leszek Prus Wiszniowski i Zakrzewski. Miejsce pobytu dwóch ostatnich nie jest znane i nie można się spodziewać ściągnięcia od nich tych strat; p. Tołłoczko jest obcym poddanym i przeprowadzenie przeciw niemu procesu nie daje rękojmi odzyskania strat. Dlatego komisya wnosi, aby udzielić za lata 1902 i 1903 absolutoryum zarządowi z wyjątkiem p. Tołłoczki, Wiszniowskiego i Zakrzewskiego. Przyczyną obecnego niepomyślnego stanu Banku jest objęcie likwidacyi Banku kredytowego we Lwowie; winę w tej mierze ponoszą ci wszyscy, którzy ten interes badali i zawierali. Komisya wnosi, aby tych wszystkich pociągnąć do odpowiedzialności, gdyby Bank z tego tytułu poniósł straty.

Wprost już skandal wywołała sprawa sprzedaży przez komitet likwidacyjny praw Banku do terenów naftowych tustanowickich. Stwierdzono, że transakcya, mocą której komitet likwidacyjny sprzedawał prawa naftowe obszaru blisko 300 morgowego ś. p. księciu Adamowi Sapieże za 40.000 koron, była nieprawidłowa. Ponieważ zaś wartość tych praw powiększyła się stokrotnie i sięga dziś w miliony, więc na wniosek dra Jordana polecono zarządzić zbadanie i rewindykacyę terenów tustanowickich, która jest ze stanowiska prawa podobno możliwą.

Można sobie wyobrazić, jak burzliwą była dyskusya na zgromadzeniu akcyonaryuszów, którzy dowiedzieli się tak przyjemnych rzeczy. W końcu zgromadzenie udzieliło absolutoryum obecnemu zarządowi i przyjęło wniosek osobnego komitetu rewizyjnego o udzielenie dawnemu zarządowi absolutoryum za lata 1902 i 1903 *z wyłączeniem* pp. Tołłoczki, Wiszniowskiego i Zakrzewskiego, oraz wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności winnych, gdyby Bank poniósł straty z powodu likwidacyi Banku kredytowego.

O skandalicznej sprawie owych terenów tustanowickich donosi jedno z pism krakowskich, co następuje: Prezes tego Banku, p. Franciszek Slęk, zainterpelowany o aktywa Banku, nie figurujące już od lat paru w bilansie, objaśnił, iż prawa naftowe na rozległych terenach Tustanowic (pod Borysławiem), należące ongi do Galicyjskiego Banku kredytowego w likw., a stanowiące najważniejszą część aktywów, pokrywających wydatki Banku galicyjskiego na likwidacyę poniesione — zostały przed paru laty cichaczem usunięte z posiadania tego Banku.

Stało się to w ten sposób, iż mocą kontraktu zaprotokołowanego w księgach likwidacyi pod datą 23 stycznia 1902, komitet likwidatorów, z ks. Władysławem Sapiehą na czele, sprzedał prawa naftowe obszaru blisko 300-morgowego śp. księciu Adamowi Sapieże, ojcu prezesa komitetu, za 40 tysięcy kor. — W ten sposób grunta, które dziś stanowią największy i najbogatszy teren naftowy nietylko Galicyi, ale Europy może całej, przeszły na parę tygodni przed pierwszym ropodajnym wybuchem w ręce zarządców masy likwidowanej za bezcen.

Wobec tego nasuwać się musi pytanie, jak mógł zarząd banku galicyjskiego przeoczyć tak ważny moment i dopuścić do takiej transakcyi familijnej, pomimo protestu mniejszych akcyonaryuszy, których zawsze na walnych zebraniach likwidacyi akcyami samego banku galicyjskiego przegłosowywano.

Pan Slęk wyjaśniał to na zgromadzeniu tem, iż nic o sprawie całej nie wiedział (czemu przeczą jednak akcyonaryusze, znający sprawę) — oświadczył przytem, że dziś już nawet poruszenie tej sprawy jest bezcelowe, gdyż sprawa przedawniona.

W obronie interesów banku, któreby wobec tego oświadczenia prezesa musiały wydać się przepadłymi, zabrał głos mecenas dr. Skąpski, który wykazał, iż wobec notorycznej nieprawidłowości popełnianej tem, iż likwidator i strona kupująca były tą samą osobą, termin przedawnienia prawdopodobnie jeszcze daleki do upłynięcia i że ewentualna anulacya kontraktu nie jest wykluczona.

Dał on tem do zrozumienia, że rewindykować rzecz można drogą procesu karnego, któryby unieważnił tę familijną transakcyę.

Upały i burza w Krakowie. Przez kilka ostatnich dni panowały w Krakowie straszne upały, dochodzące nawet w cieniu do 30 stopni Reaumura. Ludzie, szukając ochłody, oblęgali budki i wózki z wodą sodową i spożywali tyle lodów, że ich w końcu zawsze mimo wzmożonej produkcyi brakowało w cukierniach. Wczoraj rano doszło gorąco i ilość pary wodnej w powietrzu do *maximum*. Około południa lunął deszcz strumieniem i padał gwałtownie przez całą godzinę, przy akompaniamencie wichru, który łamał gałęzie i wyrwał kilka starych drzew wraz z korzeniami. Woda płynęła przez miasto strumieniami, dostając się do piwnic i niżej położonych parterowych pomieszkań. Grzmoty z błyskawicami i piorunami huczały nieustannie nad miastem, a ciemno było tak, że w pomieszkaniach trzeba było świecić lampy.

Po godzinie burza poszła ku wsiom Mogile i Michałowicom, gdzie w polach wyrządziła ogromne szkody. Połamała drzewa owocowe, powaliła zboża i wybiła zupełnie w ogrodach i na polach jarzyny.

Ucisk młodzieży ruskiej. Pan Bazyli Jaworski, poseł do Rady państwa, wystąpił tymi dniami z interpelacyą do rządu, co rząd myśli przedsięwziąć, żeby zapobiedz uciskowi młodzieży ruskiej w Drohobyczu i w Stanisławowie. Owóż donoszą

nam ze sfer pedagogicznych, iż interpelacya ta oparta była na kronikarskiej notatce, zamieszczonej w *Dile*, a napisanej przez ucznia VII-ej klasy gimnazyum stanisławowskiego. Rzecz się tak miała: Pewien młodzieniec, uczeń gimnazyum drohobyckiego, tak się źle uczył, a zarazem tak fatalnie się prowadził, że w końcu wydalono go ze szkoły. Wtedy przeniósł się do Stanisławowa i zaczął w tamecznem gimnazyum szukać szczęścia. Niebawem jednak przekonał się, że nie może się dostroić do bardzo zresztą umiarkowanych wymagań tej szkoły. Wystąpił więc dobrowolnie z niej, a chcąc przed rodziną, znajomymi i kolegami usprawiedliwić swoje wystąpienie, palnął do *Diła* korespondencyę o tem, że Polacy prześladują młodzież ruską. Tymczasem p. Bazyli Jaworski, zamiast poinformować się u wybitnych Rusinów w Stanisławowie i w Drohobyczu, zajrzeć do tabel klasyfikacyjnych lub wykazów statystycznych i przekonać się jak rzeczy stoją właściwie, oparł się na tej kronikarskiej notatce *Diła*, pisma istniejącego na to tylko, aby kopać przepaść między Polakami a Rusinami, i palnął interpelacyę. Interpelacya ta odniesie tylko ten skutek, że rząd albo ją wrzuci do kosza, albo po kilku miesiącach odpowie, iż prześladowania żadnego nie ma, a normy co do egzaminów muszą być przestrzegane. Tymczasem p. Jaworski uchodzić będzie w opinii wszystkiej młodzieży szkolnej ruskiej za człowieka zacnego, który ją bierze w opiekę i pozwala nie uczyć się wcale. Czy na tem skorzysta naród ruski, to na to niech sobie p. Jaworski sam odpowie.

Samobójstwo. Adolf Paszkowski, właściciel sklepiku przy ul. Gródeckiej l. 91, liczący 67 lat, zastrzelił się wczoraj z powodu, iż mu właściciel kamienicy wymówił lokal na sklepik, w którym także znajdowało się jego mieszkanie. Paszkowski wnosił ciągle rekursy, aż do najwyższego trybunału. W pierwszej instancyi wygrał, we wszystkich zaś innych przegrał, wskutek czego miał już wczoraj opuścić zajmowany lokal. To go tak rozżaliło, że targnął się na swe życie.

Licytacya klejnotów rodzinnych hr. Lonyay. Po śmierci arcyksięcia Rudolfa otrzymywała arcyksiężna Stefania od Cesarza austryackiego bardzo znaczne apanaże, zaś po jej powtórnem wyjściu za mąż za hr. Lonyay dostała milionową odprawę. Wszystko to jednak straciła już i teraz, jak z Wiednia donoszą, postanowiła ona dla pokrycia długów sprzedać część swoich klejnotów.

Urządzenie licytacyi powierzyła hr. Stefania Lonyay znanej firmie jubilerskiej w Paryżu, Chaumet, przy ulicy Richelieu. Jubiler sporządził katalog, obejmujący 15 sztuk, ogólnej wartości przeszło 7.000.000 fr. Jest tam garnitur, złożony z dyademu, naszyjnika i broszy z rubinów i dyademów, wartości 150.000 fr.; naszyjnik i brosza z szafirów i dyamentów tej samej wartości; brosza z wielkim szmaragdem, brosza z pereł i brylantów za 100.000 franków, brosza dyamentowa wartości 60.000 fr. i sznur pereł z fermoarem wartości 280.000 fr.; dalej bransoletka z białą i czarną perłą i dyamentami za 15.000 fr., bransoletka ze szmaragdami i dyamentami za 40.000 fr. Nadto chce też hr. Lonyay sprzedać welon ślubny z kosztownych koronek, który otrzymała w darze od dam brukselskich, gdy wychodziła za arcyksięcia Rudolfa. Welon ten oceniony jest na 30.000 fr. Hrabina zamierzała początkowo urządzić licytacyę w Londynie, obawiała się jednak, że król Edward przyjmie to niechętnie i że usposobienie monarchy, decydujące w sferach arystokratycznych, sprawi, iż będą ignorowały licytacyę i nie będzie można uzyskać cen odpowiednich.

Obsadzenie wojskiem niemieckiej granicy. *Schlesische Zeitung* donosi, że rząd niemiecki zaniepokojony ciągłemi rozruchami w Królestwie Polskiem, postanowił obsadzić wojskiem niemiecką granicę, z obawy, żeby rozruchy socyalistyczne urządzone w Dąbrowie górniczej, w Sosnowcu, w Łodzi, w Warszawie etc. nie przedarły się przez granicę do ziem podległych berła cesarza Wilhelma. W tym celu odbędzie się tymi dniami w Mysłowicach narada landratów z komisarzem pogranicznym pułkownikiem Madlerem.

Dziennik na akcyach. Dotąd w Polsce były tylko dzienniki oparte na udziałach, a udziały te znajdowały się w rękach zaprzyjaźnionych ze sobą osób, należących do jednego i tego samego stronnictwa. Teraz wchodzi po raz pierwszy w życie dziennik na akcyach. Jest nim wydawana w Warszawie przez p. Jana Gadomskiego *Gazeta Polska*. P. Gadomski uzyskał od rządu pozwolenie na utworzenie Towarzystwa akcyjnego dla wydawnictwa *Gazety Polskiej* z kapitałem 250.000 rubli, rozłożonym na 1000 akcyj po 250 rubli każda.

Powołanie Stojowskiego do Nowego Jorku. Z Paryża donoszą, że mieszkający tam oddawna stale znakomity pianista polski, Zygmunt Stojowski, wielce też ceniony jako profesor, powołany został do Nowego Jorku dla objęcia profesury w tamecznem konserwatoryum. Wogóle pianiści polscy między innymi Radwan, znany już i młody pianista z Łodzi Rubinsztejn, są teraz górą w Paryżu, a koncerta ich cieszą się niebywałem powodzeniem.

Poliklinika. Od 1 stycznia br. do 1 lipca br. udzielono bezpłatnej porady lekarskiej w Poliklinice lwowskiej we wszystkich oddziałach 6021 ubogim chorym, ilość zaś ordynacyj w tym okresie czasu wynosiła 68.493.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 28 czerwca 2454 osób.

Nowe pomniki we Włoszech. Jeden z korespondentów włoskich donosi: O ładne, nowe pomniki dziś trudno nawet we Włoszech, gdzie przecież nie brak zdolnych, pomysłowych rzeźbiarzy. Niedawno, bo w roku zeszłym, postawiono J. Garibaldiemu pomnik w Rzymie (Augusty Gerani), który jest zupełnie lichy. Teraz przed kilku dniami odsłoniono w ogrodzie willi Borghese, należącej dziś do gminy, pomnik Wiktora Hugo, dłuta Francuza, p. Pallez, ale i ten wyjątkiem zaleta tyle interesujący, że pomnik powstał z drobnych składek, w celu pozyskania narodów łacińskich dla sprawy włoskiej. Pomnik marmurowy stanął kosztem składek, zebranych pomiędzy Francuzami, w celu politycznym jeszcze większego zbratania narodów łacińskich. Wiktor Hugo, bard jedności włoskiej, przedstawiony jest stojący, w pozie nieco teatralnej, wsparty o skałę; pod nim zwrot z jego wymownej frazeologii. U stóp lew. Na podstawie wyryto ustęp z jednej z ognistych mów poety na cześć Włoch, zaczynający się od słów: „Co za cud! co za szczęście!...“ który ściśle odnosi się do Włoch. Uroczystość odsłonięcia pomnika miała też charakter uroczystości niemal narodowej, natomiast odsłonienie przed rokiem pomnika Goethego, dłuta Niemca Eberleina, (darowanego przez cesarza niemieckiego), mrozem chłodem uczczono. Więc willa Borghese ma zostać panteonem dla poetów cudzoziemców, związanych dziejami swemi z Italią. Teraz, kiedy stanęły pomniki Goethego i Wiktora Hugo, powinnaby przyjść kolej na Szekspira czy Byrona, a może i na Mickiewicza... Szekspir zapożyczył tematów do swych tragedyi z włoskiego życia, Byron przesiadywał we Włoszech, tutaj romansował, a Mickiewicz ma nawet już popiersie na Kapitolu...

Bank parcelacyjny przeniósł swoje biura do domu własnego przy ul. Brajerowskiej l. 11 a.

Z kolei. Według obwieszczenia, ogłoszonego w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie, rozdanie robót ziemnych, murarskich i rzemieślniczych przy rozszerzeniu ogrzewalni na stacyi w Tarnopolu, w drodze ogólnego przetargu. — Koszta wykonania dotyczących robót wynoszą około 37.720 K. Dotyczące oferty wniesione być mają najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 lipca 1905. Odnośne warunki i plany przejrzane być mogą w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie, w dziale dla konserwacyi budowy kolei, III piętro, drzwi l. 308 podczas godzin urzędowych.

Temperatura dnia 1 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +25, we Lwowie +22, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +22, w Salcburgu +24, w Gracu +21, w Pradze +22, w Tryeście +24, w Abbazyi +24, w Raguzie +28, w Budapeszcie +28, w Berlinie +26, w Hamburgu +25, w Monachium +22, w Zurychu +19, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +17, w Biarritz +18, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +25, w Rzymie +28, w Neapolu +25, w Palermo +30, w Madrycie +22, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +15, w Wilnie +19, w Warszawie +23, w Moskwie +23, w Kijowie +22, w Odesie +25, w Serajewie +19, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +26, w Sofii +20, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Lokalne burze tu i ówdzie, zresztą wszędzie pogoda i upały. Temperatura w niektórych miejscowościach doszła w południe w dniu tym do 36 stopni Celsiusa. Taką była w Bukareszcie, we Florencyi, w Palermo, w Czerniowcach, w Berlinie i w Insbruku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 19 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 30 R. na słońcu. Bar. 769. Upał.

Zrozumiałe.

— Doktorka trzy razy była u mojej chorej żony i za każdym razem inny miała kapelusz.

— Ale żona ci wyzdrowiała?

— Nie, przeciwnie, dostała żółtaczki

Pewny sposób.

Matka. Czy powiedziałeś już córce naszej, że jeżeli wyjdzie za tego zadłużonego porucznika, nie dostanie ani grosza posagu?

Ojciec. Nie. Zresztą lepiej powiem to jemu: to będzie skuteczniejsze.

Zwracamy uwagę na znajdujące się na ostatniej stronie obwieszczenie licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce, obejmujących przestrzeń około 960 morgów znanej z urodzajności ziemi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „W jaskini lwa,“ komedya w 3 a. M. Hennequina i J. Billhanda. — We środę teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Wybuchł tu strejk żydowskich robotników blacharskich. Katoliccy robotnicy blacharscy postawili takie same żądania jak żydowscy; majstrowie katoliccy żądanie to przyjęli, żydowscy zaś odrzucili. Wybuchł tu także strejk pokostników pracujących u majstrów żydowskich.

Budynki, w których pomieszczone mają być te oddziały wojska, które w bieżącym miesiącu opuszczą Wawel, zostały już ukończone. Odebrał je od spółki budowniczej naczelny inżynier armii gen. Czeypelt w towarzystwie majora Lustiga.

W tutejszem starostwie zebrała się wczoraj komisya reambulacyjna w sprawie budowy kanału wodnego od Zatora do Skawiny. Komisya ukończy swe prace rozpoczęte w roku zeszłym. Przewodniczy jej radzca namiestnictwa Ustyanowski.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie gminy ewangielickiej, na którem obradowano nad sprawą zwinięcia tutejszej szkoły ewangielickiej utrzymywanej kosztem gminy ewangielickiej. Uchwalono szkołę tę nadal utrzymywać. Z powodu tej uchwały wszyscy członkowie zarządu złożyli swe mandaty.

Statki rosyjskie „Narew“ i „San“ odpłynęły stąd wczoraj z członkami międzynarodowej komisyi dla regulacyi Wisły. Musiały przyśpieszyć swój odjazd z powodu niskiego stanu wody.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4243 sztuk. W tem było z Galicyi 185 sztuk, z Bukowiny 105. Przebieg targu był ożywiony. Ceny poszły w górę o 1 K. Niesprzedane pozostały 2 sztuki. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 265 sztuk po 70 do 88 K., 25 sztuk po 72—79 kor. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedano 399 sztuk po 68—82, krów podtuczonych 145 sztuk po 60 do 74 koron, bydła chudego 812 sztuk po 48 do 67 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 2 lipca.

(Z). Wypadki w Odessie mają ogromne znaczenie dla międzynarodowego handlu zbożowego, gdyż Odessa jest, jak wiadomo, głównem ogniskiem eksportu zboża rosyjskiego, a kupcy tamtejsi pozaciągali kolosalne zobowiązania terminowe co do dostawy zboża. Kontrakty te jednak oparte są przeważnie na tem założeniu, że umowę uważa się za niebyłą, jeżeli transport zboża nie może się odbyć czy to skutkiem wydania przez rząd rosyjski zakazu wywozu, czy też z powodu blokady, lub wybuchu zamieszek wojennych. Ponieważ znaczna część magazynów zbożowych w Odessie jest zniszczona, przeto kupcy tamtejsi oczywiście tembardziej nie będą mogli w najbliższym czasie wypełnić swych zobowiązań terminowych, tembardziej, że nie zaasekurowali swych transportów zbożowych przeciw niebezpieczeństwom wojennym. Zajmującym jest przytem fakt, że w magazynach odeskich znajduje się jeszcze 160.000 centnarów metrycznych zeszłorocznej pszenicy rosyjskiej, której nie było można dotychczas wyekspedyować jedynie dla braku wagonów na kolejach rosyjskich.

Handel zbożowy w naszej monarchii znajduje się obecnie w stadyum oczekiwania. Wyjątkowo świetne widoki na żniwa w obydwóch połowach monarchii muszą oczywiście wpływać na osłabienie się tendencyi cen. Niebawem już pojawi się nowe ziarno na targu i rozpocznie się nowa kampania zbożowa, a w takich okresach ruch handlowy zazwyczaj ustaje. Zrobiono już wprawdzie kilka transakcyj w nowej pszenicy, ale po jakich cenach, tego niepodobno dowiedzieć się, bo zarówno sprzedający jak kupujący trzymają to w największej tajemnicy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 120 wagonów, żyta 182, jęczmienia 94, owsa 538, kukurudzy 164, mąki i otrębów 137, soczewicy 9 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·90—9·25, za banatkę (77 do 80 kilo) 8·50—8.85, za słowacką (77 do 80 kilo) 8·25—8·25, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 8·65—8·80.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·45 do 7·65, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·20—7·40, austryackie (73 do 76 kilo) 7·45—7·60.

Za jęczmień na paszę 7·10 do 7·40.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·05—8·35, amerykańską „Yellow“ 7·80—8·00, rosyjską 7·80—8·00, Cinquantin 8·50 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·60—6·80, średnie gatunki 6·70 do 7·00, prima 7·00—7·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. *Petit Parisien* donosi, że między rządem niemieckim a francuskim nastąpiła zgoda co do następujących punktów w sprawie marokkańskiej: 1) Integralność Marokka będzie zachowana. 2) Władza sułtana marokkańskiego nie dozna żadnego ograniczenia. 3) Wszystkie umowy, zawarte między mocarstwami a Marokkiem, mają być respektowane. 4) Umowy francusko-angielska i francusko-hiszpańska zostają uznane. 5) Francya ze względu na to, iż jej posiadłości graniczą z Marokkiem, otrzyma osobne przywileje.

Queensborough. Przybyło tu 60 austro-węgierskich marynarzy, aby odebrać nowe łodzie torpedowe.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła ostatni artykuł ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Dep. Roberti wśród oklasków centrum i prawicy zażądał odrzucenia wniosku nagłego traktowania ustawy. Sprawozdawca Briands domagał się nagłości dla ustawy i oświadczył, że katolicy uzyskali wszystko, czego mogli się domagać w drodze prawnej. Ustawa jest rozumną i zupełnie bez zarzutu.

Izba uchwaliła 328 głosami przeciw 223 ogłosić mowę Briandsa plakatami. Wniosek Robertiego odrzucono 334 głosami przeciw 234.

(Depesze popołudniowe).

Tarnopol. Zjazd Kółek rolniczych rozpoczął się dziś przy udziale przeszło 100 delegatów z całego kraju. Po odprawionem nabożeństwie zagaił obrady prezes Cielecki. Przypomniał zjazd w Tarnopolu w r. 1895 i porównał stan obecny z ówczesnym; wskazał na wzrost na każdem polu. Zaznaczył, że Towarzystwo, stojąc poza stronnictwami, pragnie braterskiej miłości względem Rusinów i pomiędzy wszystkiemi narodami. Poświęcił następnie wspomnienie pośmiertne śp. Maksymilianowi Jackowskiemu.

Sekretarzami wybrano X. Jarona i p. Malczewskiego.

Przemawiali: imieniem rządu radzca Zawadzki, burmistrz Puntschert, X. Twardowski jako reprezentant duchowieństwa, a p. Cieński z ramienia Tow. gospodarskiego.

Rozpoczęto dyskusyę nad sprawozdaniem. Referował p. Dulęba. Przemawiało bardzo wielu delegatów, którzy żądali: częstszej kontroli, budowy własnych domów, wzmożenia działalności zarządów powiatowych, oddania działu oświaty Kołom Tow. szkoły ludowej. Obrady trwają dalej.

Wiedeń. Cesarz wyjechał do Ischlu.

Nowy Jork. Z Meksyku donoszą, że w Guanajuato gwałtowna burza wywołała powódź, która pochłonęła wiele ofiar w ludziach. Liczbę ich różnie podają, od stu do tysiąca.

Paryż. Izba przyjęła cały projekt ustawy o rozdziale kościoła i państwa 341 głosami przeciw 233.

Kijów. Wśród powołanych rezerwistów jest tylko bardzo mało żydów. Obiega pogłoska, że pewna liczba żydów, którzy mieli być powołani, uciekła z miasta. W różnych częściach miasta przyszło przytem do rozruchów. Składy wódki i kawiarnie zrabowano. Rezerwiści obili kilku komisarzy policyi. Jeden rezerwista został śmiertelnie zraniony. Spokój przywrócono.

Petersburg. (Pet. Ag.). Car przyjął deputacyę szlachty kurskiej pod przewodnictwem marszałka szlachty tej prowincyi hr. Dorrera. Deputacya wręczyła carowi adres z prośbą, aby szlachta i chłopi otrzymali zastępców w przyszłym zgromadzeniu ustawodawczem. Jutro przyjmie car deputacyę Zjednoczenia mężów rosyjskich pod przewodnictwem hr. Bobryńskiego. Do deputacyi przyłączą się także 4 chłopi.

Na prośbę pięciu marszałków szlachty o przyjęcie przez cara, car przyjął tylko dwóch, mianowicie marszałka szlachty moskiewskiej ks. Trubeckiego i szlachty petersburskiej Gudowicza. Audyencye odbyły się w prywatnym gabinecie cara i trwały bardzo długo.

Petersburg. *Syn Otieczestwa* pisze, że w Odessie w porcie spalono 18 statków, należących do prywatnych towarzystw.

Wiedeń. Konsulat austro-węg. w Odessie celem ochrony miejscowej kolonii austro-węgierskiej poczynił zarządzenia na wszelkie ewentualności, uzyskawszy na nie zgodę austr. ministerstwa spraw zagranicznych.

Odessa. Naczelnik miasta zawiadomił mieszkańców za pomocą ogłoszeń, rozlepionych po ulicach miasta, że niebezpieczeństwo wynikłe skutkiem obecności pancernika „Kniaź Potemkin“ minęło i wezwał ich do powrotu do swych codziennych zajęć.

Odessa. Jen. gubernatorem odesskim zamianowano jenerała Charnizowa. Ludność jest jeszcze ciągle zaniepokojona. Żydzi emigrują z miasta. Obawiają się rozruchów antiżydowskich.

Petersburg. Pogłoski o tem, że na pokładzie krążownika „Minin“ wybuchły rozruchy i że z tego powodu krążownik ten w odległości 25 mil od Kronsztadu przyaresztowano, są bezpodstawne. „Minin“ jeszcze w maju opuścił Kronsztadt i jest obecnie w Libawie. Dowódzca floty i fortów morza Bałtyckiego, wiceadmirał Niławow, oświadczył, że nic nie słyszał o rozruchach na okręcie „Minin“.

Petersburg. *Prawiet. Wistnik* ogłasza urzędowe przedstawienie rozruchów w Odessie i rewolty na statku „Kniaź Potemkin“. Powiedziano tam: Dnia 25 czerwca wysłańcy rozmaitych fabryk odbyli zgromadzenie celem uchwalenia ogólnego strejku. Według wiadomości, otrzymanych przez policyę, znajdowali się wśród tych wysłańców także członkowie komitetów rewolucyjno-socyalistycznych. Z tego powodu uczestników zgromadzenia aresztowano. U jednego z nich znaleziono list, z którego wynikało, że istniał zamiar zamordowania pewnego komisarza policyi.

Następnego dnia aresztowano dwie osoby, z których jedna miała dwa rewolwery i jakieś pismo, w którem owego komisarza policyi zasądzono na śmierć. D. 27 czerwca aresztowano innego członka partyi socyalistyczno-rewolucyjnej. Znaleziono u niego 14 rewolwerów z nabojami. Wieczorem tegoż dnia znowu aresztowano jednego, który miał przy sobie bombę. W chwili aresztowania rzucił bombę na ziemię; wybuch jej zabił jego i jednego urzędnika policyjnego.

Dnia 26 czerwca robotnicy zebrali się koło pewnej fabryki, aby protestować przeciw owym aresztowaniom. Gdy wezwano ich do rozejścia się, obrzucili policyę kamieniami, ściągnęli z konia komendanta sotni kozaków i zranili go, a następnie strzelali do wojska. Wezwano ich ponownie do rozejścia się, poczem dwunastu kozaków dało salwę i dwóch robotników zabito, a jeden został zraniony. Przez cały dzień 26 czerwca grupy robotników przeciągały przez miasto i zmuszały fabryki do wstrzymywania pracy. Budowano też barykady. Pięciu urzędników policyi zraniono.

Wieczorem zrewoltowani robotnicy obsadzili linię kolejową w okolicy miasta, wstrzymali pociąg, zmusili podróżnych do opuszczenia go i zniszczyli wagony. W ciągu nocy wojsko linię obsadziło.

Równocześnie z rozruchami w Odessie odbyły się także rozruchy ludności wiejskiej w okręgu odesskim.

Petersburg. Według najnowszych wiadomości przyszło w Kronsztadzie skutkiem strejku, w którym wzięło udział 3.000 robotników, do rewolty, którą stłumiono przy pomocy wojska. Wojsko użyło przytem karabinów maszynowych. Wiele osób bądź padło trupem, bądź otrzymało rany.

Odessa. Pancernik „Jerzy Pobiedonosiec“, który został w porcie, wydał władzom listę przywódzców zrewoltowanych marynarzy, z których 67 wysadzono na ląd. Po kapitulacyi załoga złożyła ponownie przysięgę na wierność. Z Mikołajewa przybyło 17 oficerów „Pobiedonosca“, którzy po przyłączeniu się tego okrętu do „Potemkina“ przewiezieni zostali do Dofinówki, skąd udali się do Mikołajewa.

Krąży pogłoska, że jeden oficer, który tam wylądował, zastrzelił się. Kontrtorpedowiec „Stremitelny“ zatrzymał koło Odessy parowiec angielski „Granley“ i zawiódł go do Odessy. Przypuszczają, że parowiec ten brał udział w rewolcie „Potemkina“, mianowicie, że członkowie partyi rewolucyjnej, którzy znajdowali się na tym pancerniku, schronili się na parowiec „Granley“.

Aden. Krążownik rosyjski „Rion“, płynący do Odessy, przybył tu. Na pokładzie jego znajduje się 600 osób, które krążownik wyratował z francuskiego parowca „Chodore“, rozbitego w pobliżu przylądka Guardafui. „Rion“ nabierze tu węgla i potem odpłynie dalej do Europy.

Cherson. Na tutejszym placu ćwiczeń podczas ćwiczeń batalionu dyscyplinarnego pewna liczba żołnierzy z bagnetami rzuciła się na kapitana Mirgowodzkiego i zraniła go lekko. Komendant batalionu, pułkownik Dawidow, który chciał ratować Mirgowodzkiego, otrzymał pięć pchnięć bagnetem. Mimo to udało mu się zaprowadzić wśród okrzyków „hurra“ batalion do koszar i tam napisać jeszcze sprawozdanie do cara. Potem umarł on z powodu odniesionych ran. Z żołnierzy, którzy brali udział w napadzie, 8 uciekło, ale wszystkich, z wyjątkiem jednego ujęto.

Nowy York. Co do wyboru pełnomocników Rosyi i Japonii, donoszą, że Japończycy obstawali przy tem, aby zastępcy otrzymali pełnomocnictwo do zawarcia trwałego traktatu pokojowego i ażeby rokowania były prowadzone w duchu zupełnej szczerości. Przy obiorze pełnomocników zaszła bowiem pewna różnica. Japonia daje bowiem do zrozumienia, że cesarz swym zastępcom nie pozwoli wdać się w konferencyę tylko próbną, w której Japonia postawiłaby ostateczne swe warunki, a Rosyi pozostawała możność postanowienia, czy jej pełnomocnicy mają dalej pertraktować. Roosevelt również zajął stanowisko takie, że tylko przez wyposażenie pełnomocników w nieograniczone pełnomocnictwo można sprowadzić trwały pokój. W celu uzyskania takiego pełnomocnictwa uczyniono rządowi rosyjskiemu usilne przedstawienie.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia prezydent ministrów baron Gautsch i minister oświaty Hartl, odpowiadali na szereg interpelacyi. Między innemi minister Hartl odpowiedział na interpelacyę p. Breitera w sprawie założenia gimnazyum żeńskiego i wywodził, że zarząd oświaty przedewszystkiem może tylko udzielać subwencyi państwowych tym wyższym szkołom żeńskim, które odpowiadają ogólnym potrzebom szerokich mas ludności. Zaś wobec faktu, że zarząd oświaty obecnie nie ma środków do dyspozycyi, aby przynajmniej w przybliżeniu odpowiednio popierać wyż wspomniane liczne szkoły wyższe, nie może on udzielić subwencyi gimnazyom żeńskim, ani przystępować do ich zakładania.

Następnie p. Placek uzasadnił swój wniosek nagły, aby natychmiast traktowano sprawozdanie komisyi przemysłowej o uzupełnieniu noweli przemysłowej i aby wybrano nową komisyę, która ma pozostać w permanencyi, celem obrad nad tą sprawą, nawet po zamknięciu sesyi Rady państwa.

Przemawiał następnie p. Brzeznowsky, poczem zabrał głos p. Breiter.

Wiedeń. Komisya cłowa uchwaliła ustawę, upoważniającą rząd do przedłożenia prowizorycznych traktatów handlowych z Szwajcaryą i Bułgaryą.

Komisya podatkowa ukończyła w obecności ministra Piętaka dyskusyę jeneralną nad ustawą o ulgach, będących w związku z ustawą o włościach rentowych w Galicyi. Jutro zacznie się dyskusya szczegółowa.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (stałe) 24·25 nominalnie. — Spirytus: bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·20. — Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 4 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·95. — Laura 000.00. Usposobienie słabe.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 587·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.32.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.

Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,

Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.58, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46. po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).

Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)

Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.

Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta) 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.

Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

19

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz popołudniu odwiedziłem znowu moją Maud i, na szczęście, zastałem ją samą. Zdaje mi się, że miała mi za złe, że ją porzuciłem tak prędko dnia poprzedniego. Zaledwieśmy pozostawali kwadrans sam na sam, gdy zjawił się znów utrapiony kapitan Welbourne z taką miną, jak gdyby był przyjacielem domu i codziennym w nim gościem.

Przypuszczam, że Maud domyśliła się powodu mojego niezadowolenia — nie taiłem go zresztą wcale, a ona zmieszała się, co zwiększyło jeszcze moją zazdrość.

Jak dalece byłem względem niej niesprawiedliwym, teraz dopiero widzę, lecz w onym czasie nie mogłem zapomnieć, że ona jest bogatą dziedziczką i że piękny kapitan bardziej odemnie podobać się może i lepszą stanowi partyę. Postanowiłem jednak nie dawać folgi tym brzydkim uczuciom i bez ważnego powodu nie zazdrościć.

Powód ten miał mi się nastręczyć niebawem; wstyd mi powiedzieć, nastręczyły go plotki kobiece.

Niestety, byłem tak podrażniony, żem gotów był każdej niedorzeczności dać wiarę, a żem „raptus“ z natury, więc nie zastanawiając się, co robię, pobiegłem do Maud i zasypałem ją gradem wyrzutów, na które ona odpowiedziała z godnością, która mi się wydała uznaniem własnej winy. Rozstałem się z nią, utrwalony w mniemaniu, że jest mi niewierną.

Upłynął tydzień — ani ja, ani ona nie odezwaliśmy się do siebie, a po tygodniu musiałem wyruszyć na morze. Jak gdyby przez ironię losu, wtedy właśnie mianowany zostałem kapitanem marynarki.

Odtąd zaczyna się mój upadek. Czy to, że byłem już zmęczony morzem, czy że skutkiem tego, co nazywałem „przeniewierstwem“ Maud, sprzykrzyło mi się wszystko na świecie, dość, że gdyśmy dopłynęli do Australii Południowej, postanowiłem z zawodem marynarza wziąć rozbrat i poszukać sobie spokojniejszego zajęcia na stałym lądzie.

Plan ten doprowadziłem do skutku i to niebawem: dostałem posadę w biurze prywatnej kompanii parowców w Port Adelaide, lecz niebawem chlebodawcy moi zbankrutowali i znalazłem się bez środków do życia.

Potem szukałem szczęścia w nowoodkrytych kopalniach złota, ale i tu nielepiej mi się powiodło, niż w poprzednim zawodzie, i zamiast zostać milionerem, jak mi się to już po głowie roiło, wpadłem w ciężką chorobę, która o mało mnie na tamten świat nie wyprawiła. Przez dziesięć tygodni leżałem w szpitalu, pasując się z tyfusem, a gdy mnie gorączka opuściła, byłem zaledwie cieniem dawnego człowieka.

Co dalej począć? Nie miałem szeląga przy duszy, bo mnie podczas choroby ograbiono ze złota, zarobionego w kopalni; byłem zbyt osłabiony, aby pracy szukać, a gdybym ją nawet znalazł, dla wątłości zdrowia nie mógłbym jej się podjąć. Nie dziw więc, że popadłem w rozpacz i nie miałem już ochoty do niczego, a śmierci wyglądałem, jak wyzwolenia.

Pominąłbym milczeniem ten smutny okres mego życia, gdybym w tym czasie właśnie nie doświadczył ludzkiej życzliwości, co stało mi się żywym dowodem, że świat ogólnie biorąc nie jest tak złym, a ludzie tak nieczuli, jak się to słyszy na prawo i na lewo.

Z kopalni złota, gdzie zachorowałem na tyfus, częścią przy pomocy rządowych zasiłków, częścią własnym przemysłem dotarłem do słynnego miasta kopalnianego Broken Hill w Nowej Walii Południowej. Tu chwyciła mnie znowu gorączka i przez trzy tygodnie leżałem w szpitalu miejskim, pomiędzy życiem a śmiercią.

Gdym wyszedł z tej dobroczynnej instytucyi, nie wiedziałem, dotąd kroki moje zwrócić. Szczęściem, z powodu lata — sypianie na świeżem powietrzu było nietylko koniecznem, ale i miłem, tak iż nie potrzebowałem się przynajmniej troszczyć o mieszkanie, lecz nie stanowiło to dla mnie pociechy, gdyż przymierałem z głodu.

Jakże gorżko żałowałem, żem dawny mój zawód porzucił! Nikt nie wie, ile przeszedłem udręczeń, w jak straszną popadałem rozpacz: byłbym walczył do upadłego o okruchy, spadające ze stołu możnych tego świata.

Od rana do wieczora, przez całe dni i tygodnie chodziłem z ulicy na ulicę, z kopalni do kopalni, poszukując pracy, która mi się nie nastręczała.

Pewnego wieczoru, śmiertelnie znużony, szedłem do mojego zwykłego schronienia, w krzakach po za miastem, gdy nagle przyszło na mnie omdlenie. Osunąłem się na ziemię i straciłem przytomność.

Nie pamiętam, co było potem, aż do chwili, gdym się obudził pod małym namiotem. Człowiek jakiś stał nademną i ucieszył się widocznie, zobaczywszy, że otwieram oczy.

— No, no, chłopcze, pożyjemy jeszcze — mówił wesoło. — Leż spokojnie, to do sił wrócisz.

Że mój zbawca był górnikiem, poznałem to odrazu po ubraniu i po akcencie, ale nie mogłem się domyśleć, gdzie się znajduję. Byłem zanadto osłabionym, żeby się nad tem zastanawiać; zamknąłem oczy i usnąłem znowu.

Gdym się obudził, słońce było już oddawna na niebie i mój przyjaciel powrócił już z roboty na obiad. Zaraz postawił przedemną pożywienie, a usta nie zamykały mu się na chwilę.

Dowiedziałem się od niego, że wraz z towarzyszem znaleźli mnie leżącym na drodze o jakie pięćdziesiąt kroków od ich namiotu, że zanieśli mnie tutaj i położyli na łóżku obozowem i że przez kilka godzin docucić mnie się nie mogli. Ma się rozumieć, wyraziłem wdzięczność mojemu wybawcy, ale on oświadczył, że na podziękowania wtedy tylko zasłuży, gdy mnie na nogi postawi i do sił doprowadzi.

Moja szczęśliwa gwiazda, przez dłuższy czas zaćmiona, poczęła znowu świtać. Dzięki opiece tego zacnego człowieka, który mnie doglądał, jak najtroskliwsza dozorczyni, szybko odzyskiwałem zdrowie, a nawet ochotę do życia.

— No, i cóż, mój chłopcze — rzekł do mnie pewnego dnia mój wybawca — jesteś już na dobrej drodze.

— Dzięki wam — odparłem skwapliwie — gdyż bez waszej pomocy, Johnie Trelsar, nie byłoby już mnie dziś na tym padole.

— Niema o czem mówić, mój drogi, zrobiłem dla ciebie to, co tybyś zapewne dla mnie zrobił.

— Bądź co bądź, życie wam zawdzięczam i o tem nigdy nie zapomnę. A teraz chciałbym znaleźć jaką pracę. Niepodobna mi tu siedzieć z założonemi rękoma, w mieście zajęcia dla mnie nie ma, przyjdzie chyba znowu na morze wyruszyć.

Trelsar zamyślił się, wreszcie, po dłuższej chwili, uderzył się w czoło i zawołał:

— Mam już, co ci potrzeba. Udaj się do Adelaidy, tam odszukasz Setha Polwilla, on już ci pomoże.

Ów Set Polwill był wielkim przyjacielem Trelsara, który opowiadał o nim cuda, i pełen był dla niego wdzięczności, iż go namówił na wyemigrowanie do Australii, gdzie im się obu poszczęściło. Pochodzili z jednego miasteczka w Anglii, istniał pomiędzy nimi rodzaj braterstwa.

— Wszystko to, bardzo pięknie — odparłem — ale jakże ja się dostanę do Adelaidy? Nie mam szeląga przy duszy.

— Niech cię o to głowa nie boli — odparł Jan wesoło. — Choćby ci trzeba dwóch i trzech funtów, to się znajdzie.

Jakoż zaopatrzył mnie na drogę sowicie i napisał list polecający do wszechpotężnego Polwilla.

Zaraz nazajutrz rano wyruszyłem na południe i we właściwym czasie stanąłem w Adelaidzie. Set Polwill piastował wyższą rangę w miejscowej straży ogniowej. Wręczyłem mu pismo jego przyjaciela i admiratora. Odczytał je ze trzy razy, potem rękę moją uścisnął i zapytał o zdrowie Trelsara.

— Źle mi pan jakoś wyglądasz — rzekł, przypatrując mi się ze współczuciem.

Odpowiedziałem, żem powstał z ciężkiej choroby i że przy tej sposobności poznałem jego przyjaciela. Słuchał mnie uważnie, a gdym skończył, rzekł:

— Powiadasz pan, żeś był marynarzem?

Przytwierdziłem, nie dodając jednak, żem do wysokiej rangi dosłużył, bo mi wstyd było przyznawać się przed ludźmi, żem takie głupstwo popełnił i świetną karyerę, przez kaprys, zwichnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś † p.

Paulina z Płachetków Szmajkowska

siostra III Zakonu św. O Franciszka

urodzona w 1834 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła 2 lipca 1905 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 4 lipca 1905 r. o godz. 5 po południu z domu żałoby przy ul. Czarneckiego l. 20 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki — zapraszają krewnych i pobożnych chrześcijan.

Lwów, dnia 2 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 92.825.

Obwieszczenie.

licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce.

1. Celem oddania dóbr Szutromińce, położonych w powiecie zaleszczyckim, a należących do fundacyi imienia Józefa Kaliksta 2 im. Hohendorfa w zarząd na lat 12, począwszy od 1 lipca 1906, za rocznym ryczałtem przez zarządcę fundacyi płacić się mającym, rozpisuje c. k. Namiestnictwo jako władza sprawująca zarząd tej fundacyi publiczną licytacyę, na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.

2. Licytacya odbędzie się w c. k. Starostwie w Zaleszczykach dnia 25 lipca 1905 o godz. 9 przed południem, a to zapomocą ofert pisemnych lub ustnych.

3. Przedmiotem licytacyi będzie zarząd wszystkich gruntów, powierzchni około 960 morgów i budynków do fundacyi należących, wraz z wszystkimi inwentarzami będącymi własnością fundacyi i przywiązanem do gruntów i lasów fundacyjnych prawem polowania, lasy jednak fundacyjne, których do powyższej powierzchni gruntów nie wliczono, nie będą przedmiotem tego zarządu.

4. Cenę wywołania ryczałtu corocznie opłacać się mającego, poniżej której dobra Szutromińce w zarząd oddane nie będą, stanowi suma ośmnaście tysięcy koron (18.000), wadyum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia będzie stanowiło także kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych względnie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na dwadzieścia dwa tysiące (22.000) koron.

5. W dobrach Szutromińce zamiarza c. k. Namiestnictwo wybudować i urządzić gorzelnię, ewentualnie urządzić wodociąg; zaznacza się jednak, że używanie gorzelni nie będzie przedmiotem zarządu, który c. k. Namiestnictwo odda na podstawie warunków licytacyjnych, lecz, że o używanie tej gorzelni będzie musiała być zawarta osobna umowa.

6. Dobra Szutromińce mogą być oglądane przed licytacyą wraz z budynkami i inwentarzami przez osoby, mające zamiar ubiegać się o ich zarząd, za zgłoszeniem się u obecnego zarządcy tych dóbr.

7. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich tutejszokrajowych c. k. Starostwach, jak niemniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie i mogą być w godzinach urzędowych przeglądane.

8. Osoby, mające zamiar wzięcia udziału w licytacyi, otrzymają jeden egzemplarz warunków licytacyjnych za zgłoszeniem się w godzinach urzędowych w c. k. Starostwie w Zaleszczykach lub w Departamencie XV. c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

Z c. k. Namiestnictwa.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.